

Sława

Coż powiedzciec , staje sie , stajemy sie ,
Kiedy prawdziwi Polacy powstaną
To składek zbierać nie będą narody
Lecz ogłupieją... i na pieśń strzelaną
Wiezną uszy... otworzą gospody.
I będą wieści z wichrami wchodziły
A każda będzie.. serc Ludu pasła
Nieznajomi Świata poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.
Nie pojmie Francuz... co to w świecie znaczy
Że jakiś Naród wstał w ciemności dymie
Choć tak rozpaczny - nie w imię rozpaczy
Choć tak mściwy - a nie w zemsty imię.
Nie pojmie jaką DUCH odbył robotę
W przeświętych serca ludzkiego - ciemnościach
Iż przez sztandary je tłumaczył złote
I przez Bóg wielki - i w dział błyskawicach.
"Cóż to - zapyta - są za bezimieńce
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic nie słysząc krzyku!?"
Nie to nie ludzie z krwi i ciała być muszą
Lecz jacyś pewnie upiorni Rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko DUSZĄ
i ogniem biją niebieskim w pancerze!

Juliusz Słowacki

Skąd przychodzimy, dokąd idziemy? Po co i dlaczego tutaj a nie gdzie indziej w tym określonym miejscu i tym czasie? Czyżby to wszystko to tylko splot niejasnych okoliczności i zdarzeń? Czy to co na nas się składa: pustka wypełniona maluteńkimi atomami, która w nieodgadniony sposób tworzy życie, genialny twór - organizm, wielką fabrykę, laboratorium, stworzoną do przelewania wody i przetwarzania innych organizmów? Czy to wszystko? Kim jesteśmy, od początku którego nie pamiętamy w drodze ku końcowi którego nie znamy? Czy to wszystko to tylko nasz wymysł czy wymysł kogoś jeszcze? Sen śniony snem nieskończonym? Czy już na starcie jesteśmy obarczeni i przypisani czy jest jakaś większa siła, która każe nam stać nieruchomo i czekać na niewiadomą? Czy jest coś więcej? Czy jesteśmy kimś więcej?

Dokąd idziemy, po co idziemy, którędy?

Gdzie prawda?

Tam na łące, gdzie piasek, Wisła i las, pod potokami szumiących gwiazd, pod sosen rzeką, stał niewielki drewniany domek wzniesiony za pewnie jak większość innych domków w okolicy pracą umęczonych i ocalałych z pożogi wojennej rąk. Już trochę przegniły, podziurawiony gdzieś tam (kornik pisze swój życiorys) z dachem powykręcany od wiatru dachówkami chroniącym od deszczu i gromów, tliło się życie i żar domowego ogniska.

- Dlaczego dziadziu ma taki numererek na ręce?

- Jaki numererek?

- O ten tutaj? - zaniepokojonym palcem wskazywał malec na umęczoną rękę

- Za moich młodych lat takie numerki w szkole malowali - odparł skrzywiony staruszek
- I dalej go dziadek nosi? Dlaczego nam teraz nie malują?
- To były inne czasy, nasza szkoła nazywała się inaczej a te liczby dostawało się za złe zachowanie.. Teraz się już takich nie nosi. - dodał niechętnie
- Ale jak to? To dziadek jest zły?
- Nie wiem - niepewnie odparł
- Dziadek jest dobry?
- Nie wiem - potwierdził
- To co dziadek wie?
- Wiem, że ten numerki to nic dobrego i ciesz się wnuczku, że go nie masz.. - z oddali wyczytał
- To za co! - wykrzyczał wnuczek
- Za to że jestem Polakiem! ...

Kto Ty jesteś?...

Był las. Pochłonął znów las

Piasku, pamiętasz? Ziemi, pamiętasz?

Rzemień od broni ramię przecinał,

twarze, mundury jak popiół święty.

wnuków pamiętasz? Światła godzinę?

Przecież tego dawno już nie ma a wiatr czas zawiewa. Sennymi jeszcze oczyma spojrzął A. w śpiące okno.

Dziadków, babcie pamiętam jak przez mgłę a to co śni się nawet nie wiem czy zdarzyło się kiedykolwiek. Po przeprowadzce z rodzicami do tego przeklętego miasta wkrótce dziadkowie przeszli na tamtą stronę rzeki ale życia:

Las się zabił i piach przywalił.

pługi szły, drogi w wielkim mozole zapominały!

..Po gospodarce, która sprzedała po kryjomu wujek miejscowemu biznesmenowi lat przełomu, niby za długi został jedynie żal i te wspomnienia...

(Po sprzedaży ojcowizny wujek rozpił się niemiłosiernie, kilka hektarów ziemi klasy II, cały majątek przepadł wraz z wujkiem w niejasnych okolicznościach). Przecież pojawiają się, noszę ich w pamięci, więc może oni żyją w nas i to cały ten sens istnienia byle pracować od skowronka do żaby jak mawiał dziadek, żyć i za tamtych i za siebie lepiej.

- Żebym jeszcze miał czas, teraz to już nie zdążę! - zauważył A.

Zegar najświętsza pamiątka po dziadkach wskazywał godzinę, akurat w tej chwili 6.20

Bez zastanowienia wstał lewą nogą i podszedł do żaluzji bo odślonić księżycowy krajobraz, monumentalne ruiny fabryki, która jak pamięta upadła SOLIDARNIE wraz z PRL a może kilka lat później. Nie przetrwała transformacji ustrojowej - wolnorynkowej konkurencji, jak nazywają te dziwne lata jedni a drudzy narodowego wydzierżawienia czyt. kradzieży majątku wszystkich Polaków. Tym drugim był ojciec, który dobrze poznał smak kapitalizmu. W

sądny dzień, być albo nie być tej obecnej ruiny, zaczęli strajk który zakończył się tragicznie dla jednego z pracowników - za co ojciec odpowiedzialny czy nie odpokutował cztery lata. Od tego czasu technolog inżynier nie mógł się odnaleźć, wciąż to ktoś lub coś stawało jemu na drodze. Wraz z przeszkodami jakie "los" mu wynajdywał ojciec tracił zainteresowanie to pracą to obowiązkami. Całkiem niedawno stał się jednym z milionów "szczęśliwych" chorych rencistów gapiących się w telewizor, wspomnianiem i narzekaniem na wszystko wokół. W domu nic się nie zmieniło stare meble - polska marka, pralka - również polska. Mamusia, Pani mgr. i siostra obecnie nastolatka - egoistka, i on drukarz z profesji, zawodu się nie wybiera! Bierze co łaska i ucieka od bezrobocia! Ileż to razy przychodził z kwitkiem ile to razy prosił o pracę ile zawodów i upokorzeń upadków i wszechobecnego niedostatku, biedy! Ile nauki, praktyk, wakacji po budowach i ciągłego niedostatku! Gdybym tak wtedy nie chorował.. - gorzko pomyślał. Nie mogę stracić tej pracy co drugi dzień się spóźniam, a mam zaledwie 30 min rowerem.! Dobrze ten 1500 skoro i tak mnie nigdzie nie chcą? Przecież mam dobre studia? technikum? przecież mógłbym.. zarabiać więcej? ale mnie nie chcą? mógłbym wyjechać? jak większość kolegów, zostawić to wszystko na chwilę? wracać jak oni? umęczeni ale zarobieni? mógłbym zapomnieć chociaż na chwilę? oddychać innym powietrzem? smakować innego chleba? jakiego chleba? przecież już dawno chleb nie jest chlebem, ten prawdziwy to dzieciństwo, miraż, sen!

Te i inne wątpliwości targały jeszcze młodo bijącym sercem A. które napędzało świeżo-poranne powietrze w drodze ku pracy - drukarni "Nadzieja".

Po przybyciu na miejsce spóźnionym (nie tak tragicznie jak się wydawało) na wejściu Pani Magda sekretarka z litością kiwająca głową i pan P. jak zwykle wyrozumiale jak sądząc powstrzymując się od komentarza i wymijająco uśmiechając się z serdecznością: - Dzień Dobry. Właściwie taki był skromny, uczciwy i dobroduszny z nadzieją patrzący na świat mimo wszystko.

Lubiliśmy go wszyscy, był ludzki. Nigdy nie opowiadał ale ludzie pamiętali jak go dręczyli czy nawet katowali niedomagał na jedną nogę i nerki nie miał, podobno człowiek solidarności go wydał, dlatego kaleka, kombatant chciałoby się powiedzieć jak mój pradziadek którego nie znałem, dziadek - ofiary systemów.. Zawsze był pierwszy w pracy i zawsze wychodził ostatni a może tu pomieszkiwał w konspiracji coś drukował jak mniemali moi koledzy ale ktoś to wie. Właściwie to wszystko co miał bo zostawiła go żona.

W druk szło wszystko co się dało zaczynając od pustych kolorowych kartek po encyklopedie, kalendarze, widokówki, etc. Czasami zdarzyły się perełki o tematyce narodowej, wspomnienia wojenne, sybiraków, wołyńskie mordy, wojny i partyzantka, czasami o spiskowej teorii i odwiecznym planie! i oczywiście Słowiańszczyzna. Tak wyczytałem to wszystko, szerzej otwarty się oczy, tutaj w tej małej drukarni.

Ale cóż z tego, płaca marna a i zamówień coraz mniej - konkurencja która nigdy nie śpi i przecucie jakby ktoś lub coś sprzeniewierzyło się przeciwko..

- A. słyszałeś, że nasza drukarnia kiepsko przędzie? - zagadnął S.

- Jak nie miałem słyszałeś, pół zmiany pieprzycie o pieniądzach których nie macie a drugie pół o robocie, które możecie nie mieć.

- A jest tu co ciekawszego? - L.

- Jedyne co tu mamy to te "recenzje z nigdy nie wydanych książek" czy "książki skazane na przemilczenie" (P. próbował drukować swoje książki czy gazetki, broszurki, autor - wydawca ale różnie z tym bywało, raz rozchodziły się tysiącami a innym razem walały się one to tu to tam z kąta w kąt, do momentu gdy samoistnie znikają - tak znikają, gdyż nikt z pracowników nie wiedział o fakcie ich uprzątnięcia, ale to już tajemnica drukarni, "słodka tajemnica" jak mawiał P.

Mieliśmy zabawy, na przykład na 1,2,3 łapaliśmy w dłoń pierwszą lepszą i odczytywali fragmenty rzucające się, tzn. narzucające w oczy.

RAZ,DWA,TRZY!

L.

"Ileż to banda złodziei i morderców uchwyci w władzę, potrafią oni zagrabic całe państwa, nie obawiając się wcale represji prawa, ponieważ czują się silniejsi od prawa, stanowią prawa. Są to jednostki o skłonnościach oligarchicznych, spragnione tyranii i panowania, a dokonując potwornych kradzieży, i przestępstw i skrytobójczych mordów, oślaniają je dostojną nazwą majestatu legalnej władzy i rządu, które są w istocie dziełem rabunku"

U.

"My weźmiemy władzę, a wy Polacy pójdziecie z torbami"

Nasi ludzie są już przy władzy, mamy kontakty i tylko czekamy na odpowiedni czas i ujawnimy prawdziwe nazwiska. Wypierdolimy Polaków i sami będziemy rządzić."

D.

"Czy my naprawdę jesteśmy narodem marzycieli i czy już nigdy nie zejdzie Anioł, przed którym ustąpiłyby mury niewoli, czy nikt nie da nam mocy dzięki której można by zwalczyć nieprzyjaciół wolności, czy jesteśmy chorzy na słabość? Czy każdy nasz zryw musi utopić się w morzu krwi?"

- To przypadek?

- Nie do końca - te cytaty są grubszą czcionką drukowane

- To fakt u mnie też, to nie przypadek ,ale przecież tytuły inne?

- Nie tak bardzo się różnią -

- Piorun

- Grom

- Błyskawica

- No tak seria miraży..

A wokół wszystko kiełkowało, zapętleło się coś, elektryzowało, ingerowało? Trwali tak milczący dobrych kilka machów papierosów, nieświadomi całej jaskrawości.

- Jaka pogoda na jutro? rzucił L.

- Jutro? Bezmyślnie powtórzył A.

- Będzie padał śnieg a może nie - stwierdził S.

Tak upłynął poniedziałek dzień pierwszy

Co przyniesie jutro..

Jutro

A. nie miał nigdy ręki do pióra, taki półanalfabeta, więc kopiował i wklejał, później sklejał to co ktoś już napisał, powiedział. Miał wyrzuty sumienia, ale cóż lepiej ubrać myśl w cudze słowa niż miałoby się milczeć, gdy dzieje się tak ogromna krzywda, a Ojczyzna o pomoc woła. Zaczęło się pisać, pisało się, stawało się... Tworzyły pokolenia, życiem pisały pokolenia...

..

Wojtek skończył liceum informatyczne, nigdzie nie znalazł pracy. Trochę pracował za dawną granicą u Niemca, ale wrócił, bo w domu czekała na niego matka, chora jak on niedomagająca siostra i niepełnosprawny, chory na porażenie mózgowie brat, którym Wojtek troskliwie się opiekował.

Wojtek poszukał pracy, pisał, wysyłał podania, chodził i szukał ale nie znalazł jej nigdzie. W domu panował porządek i bieda, która swym bezmiarem obezwładniała, wyciskała to co najcenniejsze - życie. Zbliżała się mroźna zima, w domu w centrum europejskiego węglowego zagłębia brakowało węgla na opał!. Pieniądzy nie mieli, węgla nie było za co kupić. Koledzy wokół których tak jak Wojtka zjadała nędza "kradli" węgiel, rozrzucony na nasypach kolejowych. Wojtek z rozpaczki poszedł z nimi, bo chciał pomóc matce, siostrze i bratu, żeby zimą nie zamarli - przeżyli!. Złapali go na tej "kradzieży", postawili przed sąd i skazali na półtora roku więzienia.

Ciężko chory Wojtek nie wiedział, że w Polsce jak już kraść, to miliony, miliardy zer!. Gdyby się wdał w którąkolwiek mafię węglową, gdyby razem z dyrektorami, prezesami i ch.. wie kim, kradł węgiel tysiącami ton - włos by mu nie spadł z głowy (Żadne wielkie afery od czasów transformacji ustrojowej: prywatyzacyjne, transferowe, zbrojeniowe, węglowe, hazardowe, paliwowe, czy inne nie zostały nigdy rozliczone). Ale on nie kradł milionów, ukradł?Wziął! worek węgla, żeby w domu było czym w piecu napalić. Dla takich "przestępców", wymiar tak zwanej sprawiedliwości litości nie zna. Wyrok brzmiał - półtora roku więzienia. Nie było litości. Wojtek pozbawiony opieki lekarskiej tracił resztki zdrowia, aż zmarł w więzieniu. Kara za worek węgla był dla niego wyrokiem śmierci.

Tak państwo polskie traktuje swoje biedne dzieci. Państwo słabe wobec silnych i silne, bezlitosne, wobec słabych. Obcy powiedziałyby pewnie, że Wojtek nie musiał kraść węgla na nasypach kolejowych, mógł przecież na tych nasypach zbierać szczaw...

Polska bieda, polska rozpacz, polska beznadziejność jest dziś doświadczeniem bardzo wielu rodzin. MILIONY polskich dzieci cierpi niedożywienie, głód. Bieda zmusza MILIONY ludzi do ucieczki z kraju, do szukania szczęścia za granicą. Tysiące Polaków z biedy popełnia SAMOBÓJSTWA, a niektórych, tak jak Wojtka, bieda zmusza do kradzieży?. Ilu takich Wojtków, za "przestępstwa" popełnione z biedy, siedzi dziś w polskich więzieniach? Ilu ich jeszcze tam trafi?

Straconego życia Wojtka nikt nie zwróci. Teraz trzeba zrobić wszystko, aby ponieśli odpowiedzialność wszyscy ci, którzy w imieniu państwa do tej śmierci doprowadzili, trzeba zadbać o należne odszkodowanie dla matki i rodzeństwa, których ta śmierć osierociła. Ale najważniejsze jest to, żeby taka sytuacja nigdy w przyszłości już się nie zdarzyła. Do tego trzeba jednak rzeczy najtrudniejszej - OBUDZENIA LUDZKICH SUMIEN I LUDZKIEJ WRAŻLIWOŚCI a co więcej obudzenia ŚWIADOMOŚCI!.

Rodzi się tutaj podstawowe pytanie - czym jest tzw. państwo, rząd, kim są oni, czym są, komu służą? Dlaczego eksterminują Polskę - Naród?

Atrybutem państwa jest suwerenność rozumiana jako całkowita niezależność od jakiegokolwiek siły zewnętrznej i wewnętrznej - a co jeśli państwem rządzą obcy, których jedynym celem jest dobro własne i służba obcym a nie Narodowi? Jaki więc może mieć stosunek do państwa jego przeciętny obywatel, który utożsamia się z Narodem, a państwo istnieje jedynie formalnie?

Pojutrze

- Coś marnie wyglądasz L. chodzisz jak śnięty co Ci jest troskliwie spytał S.
- A nic, nic
- Nie zauważyłem samochodu ukradli Ci czy co?
- Gdzie tam? wymijająco
- To o co chodzi? -
- O nic - wybuchł niespodziewanym gniewem L.
- Jak tam chcesz
- Co ci jest L. powiedz?
- Samochód to już wspomnienie, zabrali a został kredyt - płacząco wydusił z siebie L.
- Jak to? Brałeś na kredyt? Zwariowałeś?
- Nie zwariowałem, oszalałem! Od momentu gdy w miejscu bazaru wybudowali obcobrzmiący superhipermarket i galerię moja mamusia pozostaje bezrobotną! Co mogłem zrobić? Jak tu żyć? - wyrzucił przez łyż.
- Tak, żyć albo nie żyć...
- Mogłeś zapytać, poprosić nas albo co..
- Tak, każdy z nas to potencjalny bogacz, lecz bez grosza przy duszy
- Było P. zapytać przecież mógłby ..
- Było, nie było, nie ma. - Opanował się L., spłace pożyczkę i cześć!. Trudno chciałem dobrze a poza tym szkoda gadać weźcie się lepiej do roboty.

Zniesmaczeni zaczęli drukować, ciężka praca - książka "ekonomia strachu".

Po pracy ugłaskali L. obiecali pomoc i w ogóle kiepski to był dzień.

Dzień

- Chłopaki muszą wyjechać - oznajmił niespodziewanie A.

- Trafiła mi się niebywała "okazja" - mój kolega z technikum, wiecie ten K. który jeździł motocyklem poważnie się rozbił i szuka zmiennika natychmiast do pracy a że był w kontakcie ze mną to i mnie wytypował dobrego starego kolegę, ze szczeniackich lat. Kwiatki zbierać. Książki to też na K.

- Ale jak to Ty wielki patriota, dumny Polak - "ostatnia rzecz jaką mógłbym zrobić to wyjechać", "emigracja to samobójstwo" kogo to słowa?

- Naiwnego, marzyciela, idioty - sucho skwitował, po czym dodał - To tylko kilka miesięcy

- Tak mój wujek, tak samo mówił - będzie dziesięć już lat, gdy go nie oglądam - zauważył L.

- Nic złego taka chwilowa emigracja, zarobię odkuję się, wrócę - P. się zgadza, gdy wrócę to będziemy drukować i sobie rozmawiać. Wiecie, że kiepsko u mnie w domu a i drukarniana pensja, na nic nie starcza, żal odkładać marzenia! Chciałbym zacząć żyć jak człowiek. - przekonywał siebie i kolegów. - Rezygnuje się, odkłada a tu tylko lata i życie uciekają. Za chwilę trzydziestka, czterdziestka a ja z domu wyjść nie mogę, bo i gdzie pójde! A kredytu nie wezmę - (L. spokojnie jeszcze odrobisz.)

- Gdzie pójdziesz?

- Jak to gdzie? Do lasu! - ze złością rzucił S.

- Tak zbierać zioła, można by na tym zarabiać - odpowiedział z zadumą

- Tak las...

Kolejne dni to marna problematyczna egzystencja.

Nastała sobota.

Sobota

Dzień był, że tylko kręcić głową. Bez skazy. Na niebie działa się coś cudownego. Po wschodniej stronie i jakby wolniutko niedostrzegalnie wznosząc się półkolem, stała jakaś ognista kula, rzucając blask. Blask ten pod promienistą postacią ciepły był. Łagodne ciepło dał odczuć się na powiekach, na włosach, na czole, na rękach. Na całej skórze pod ubraniem - jak dobrze było. Krótkie olśniewające przechodziły nas dreszcze. Była to chwila, że nic, tylko dziękczynność. Staliśmy przed słońcem na kolanach. Racząc się trunkiem: "zguba narodowa"; wszystko to było dobre, bardzo dobre. Polana, łąka i my L. A. S. i chwila, jedna z tych, którą długo się pamięta, gdyby nie ta wódka!

Dzisiaj jest dzisiaj - jutro niewiadoma.

Emigracja

Śpiewa Ci obcy wiatr, zachwyca wielki świat, a serce tęskni

Bo gdzieś daleko stąd, został rodzinny dom - tam jest najpiękniej

Tam właśnie teraz rozkwitły kwiaty stokrotki, fiołki, kaczeńce i maki

Pod polskim niebem w szczerym polu wyrosły, ojczyste kwiaty w ich zapachu, urodzie jest Polska.

Żeby tak jeszcze raz ujrzeć ojczysty las, pola i łąki

I do matczynej rąk przynieść z zielonych łąk rozkwitłe pąki.

Bo najpiękniejsze są polskie kwiaty - stokrotki, fiołki, kaczeńce i maki.

Pod polskim niebem w szczerym polu wyrosły ojczyste kwiaty w ich zapachu, urodzie jest Polska.

Śpiewa ci obcy wiatr, tułaczy los Cię gna, hen gdzieś po świecie

Zabierz ze sobą kwiat, zabierz z rodzinnych stron mały bukiet

Weź z tą piosenką bukiet kwiatów, stokrotek, fiołków, kaczeńców i maków.

Pod polskim niebem, w szczerym polu wyrosły ojczyste kwiaty w ich zapachu, urodzie jest Polska.

Ciężko nazwać pracą, przycinanie i pielęgnację kwiatów, ale gdy zwiększa się perspektywę jest już zupełnie inaczej, miliony kwiatów po dwunastu godzinach potrafią człowieka całkowicie umęczyć. Ale praca z nimi jest o tyle przyjemna jeśli się za dużo nie rozmyśla, a zaczyna zauważać ich piękno - stawania się, wzrastania. Jakże niemożliwym jest piękno stworzenia, gdy z małego ziarenka, w odpowiednich warunkach po kilku godzinach rozpoczyna się cykl, który w kilka tygodni zamienia ziarenko w piękny dla zmysłów kwiat i kolejne ziarna, a jedyna praca to pomoc przy tym fenomenie. Małe ziarenko, kiełki, korzeń, łodyga, liście, kielich, kwiat - tulipan, chryzantema, róża. Nieźle to sobie Ktoś wymyślił...

Po całodziennym przebywaniu wśród kwiatów ciężko jest myśleć o czym innym niż tylko o odpoczynku i domu.

Jak ciężko było się żegnać, jak dłużej się te dni od przyjazdu, i dlaczego, po co to wszystko? Żaden kwiat choćby najpiękniejszy nie zastąpi tęsknoty. Dobrze, że koledzy postarali się i wyprawili kolekcją "książek skazanych na przemilczenie" to zły prezent na nieznaną drogę. Człowieka ogarnia niemoc i bezsilność, która wydaje się nie mieć końca. O jakże ciężko żyć na świecie. Czy naprawdę jest jakiś plan, wedle którego cała ludzkość posuwa się ku lepszemu, czyli też wszystko jest dziełem przypadku, a ludzkość czy nie idzie tam, gdzie ją popchnie większa siła?... Jeżeli dobrzy mają górę, wówczas świat toczy się ku dobremu, a jeżeli gałgany są mocniejsi, to idzie ku złemu. Zaś ostatecznym kresem złych i dobrych jest garść popiołu...Te i inne myśli dręczyły A.

Co ja tu robię?

Pielęgnuję kwiaty?...

A. pracował w gronie swych rodaków tak samo jak on emigrantów zarobkowych po kilka papierków, których żadna miara nie mogli uzyskać w Kraju, zbędnych, bez przyszłości i możliwości przeżycia - egzystencji.

Wszyscy oni starsi czy młodszy nosili tę samą zadrę w sercu, ból, niekiedy bezsilna złość i gniew, którego przyczyną było zawsze to samo - brak perspektyw, brak pieniędzy, brak pracy i miejsca u siebie - Polska się ich wyparła; jeśli nie przeszkadzała to nie pomagała.

Różni ludzie, różne specjalizacje, różne stany. Wszystkich tutaj przygnała NĘDZA.

To razem z K. odkrył tutaj wielkie połacie zakazanej rośliny.

- Pewnie sadzą ją a później sprzedają jako ziarenka, pokarm dla ptaków - przeanalizował i skwitował K.

K. znał ją z doświadczenia jak również ze starych rodzinnych zdjęć a i A. wydawało się, że gdzieś już to widział...

Roślina wolnych ludzi! wg. K.

Dziwnym były dla mnie opowieści o cudownej roślinie która żyła wraz z ludźmi i dla ludzi od zapomnianych czasów. Roślina zakazana przez obcych (świat musi kupować ropę i tytoń od złodziei, którzy ją zawłaszczyli), wykluczona i zapomniana. Nie jako narkotyk - wymysł obcych aby jej zakazać i odciąć od dobra, które zapewnia, ale jako masa

włókien organicznych. Hektar ziemi - 100x100 metrów potrafi zamienić malutkie ziarenka w zielony łąk - co najmniej 20 ton masy organicznej!. Po przetworzeniu to składnik setek produktów - głównie, włókna i olej - leczniczy, spożywczy, napędowy! - reszta to opał - ciepło które napędza turbiny, silniki i pojawia się iskra elektryczna - darmowa energia! Takie cuda tylko na ziemi, a co kryje się pod Polską ziemią? - K. wiedział co mówi - inżynieria środowiska. Taka historia.

Widzę bezkresne pola, łąki, co gmina rafineria, spalarnia, kotłownia, elektrownia, paliwa, tekstylia, budowlanka, medycyna, branża papiernicza, spożywcza, szeroko pojęta ekologia, etc. Taki układ! Pomyśleć - konopia niewinna roślina!. A ile patologii odpada? (taki alkohol - najczystsza trucizna wszędzie do kupienia, chętnie spożywana, picie do upodlenia bez opamiętania, tępa masa łatwa do sterowania i bezrefleksyjnego przemijania i przeżywania nie swego życia lecz cudzego z ekranu telewizora, upić się i zapomnieć)???

Widzę młodzież jak na praktykach do pieca dokłada (ach co to byłoby za widok!). Praca jest, zarobek jest, energia, zapewniona egzystencja, czego nie ma? PRAWA . Za taką myśl można siedzieć albo udawać, że nas nie ma. Na konopie położyła łapę międzynarodowa sitwa - MILITARNA dyktatura, korporacja, bank; później akcyza, limity CO2, degradacja środowiska, brudna ropa, wojna, sztuczna ekonomia, dyktatura i świat zaczyna wyglądać jak wygląda, jedna wielka rzeźnia i pogoń za pieniądzem którego właścicielem jest - właściwie kto jest? Każda wojna to wyścig po złoza, ogólnie pojęte dobra, o władzę, strach. A gdyby energia była darmowa?

Na to wszystko natura, dar od Boga.

...Palić też paliłem ale to nie o to tu chodzi, w zasadzie to inna odmiana, a zresztą wszystko jest dla ludzi jeśli są świadomi i wolni od zakazów, nakazów i ch.. wie czego!. A niech sobie palą w piecach, nie szkodzą nikomu a ilu pośredników odpada? W zasadzie cała sztuczna ekonomia upada jeśli spełniłaby się ta wizja.

A taki mak - jeszcze pamiętam, gdy babcia paliła przy psach bo weszła ustawa! Co za k..wa tego zakazała! Cała przyroda wkrótce będzie zakazana. Zamkną nas w klatkach, mieszkaniach na raty, postawią przed ekranem-kamerą telewizora i będziemy tak zdychać przy ich pomocy, kto pierwszy! Je..na targowica! - Skwitował

- Masz rację K. - j... - serdecznie i od niepamiętnych czasów zaklął A. chociaż i jego ta smutna prawda dotyczyła

Tej nocy A. nie zmrużył oka, K. również - Niech żyje Polska!

Dni mijały, zamieniały się w tygodnie a tydzień to miesiąc, nadeszła nowina - list.

Nigdy nie uwierzysz co się stało nikt nie wierzy. Nie ma już nadziei! My zgubieni bez pracy on stracony! Nadzieja stracona!

Ale co jak po kolei spróbuję się zebrać. To nie był normalny POŻAR!!!!!! Pisał L.

Po tym jak wyjechałeś kilka tygodni później coś się w drukarni zmieniło. Nie w funkcjonowaniu bo może i było tak samo ale inaczej. Otóż Prezes zaczął dziwnie się zachowywać tzn. inaczej niż zwykle, wiadome że był tajemniczy ale teraz zaczął znikać "wyjeżdżać służbowo" a zniknął jak kamfora urywał się z nim kontakt, wracał po tygodniach, dniach, różnie coraz bardziej jakiś nieobecny roztargniony i wychudzony (teraz to widzę w pamięci) na zapytanie co porabiał i jak mu poszło, milczał. Pytaliśmy Pani Aleksandry co się dzieje, oczywiście przejęci naszym i jego dobrem ale nasza sekretarz nie potrafiła nic powiedzieć, wyjazdy nie wiązały się na pewno z polepszeniem zamówień a

wręcz przeciwnie stałych klientów ubywało a nowych nie było, i zadziwię Cię nie walały się już książki zakazane. Była to dziwna sytuacja. Poza tym wszystko było po staremu start o 7 zamknięcie o 17. Spekulowaliśmy z załogą co się dzieje z naszym P. Dla Pani Aleksandry było to oczywiste - znalazł sobie kobietę. Dedukcja była prosta zdradziła nam sekret, wiadome że ma wgląd na co i gdzie szły pieniądze, otóż od momentu gdy zaczęły się wyjazdy znikaly i pieniądze a jak Pani Aleksandra stwierdziła były to znaczne kwoty. Nigdy się nie zastanawialiśmy ile to może przynosić zysku taka drukarnia ale przecież raczej nie za duże? To nie bank żeby sobie z NICZEGO na czystej formie pieniądze drukować kiedy się chce, ile się chce, dla kogo się chce i kupuje, kupuje, kupuje!..

Dla nas kobieta to było zbyt oczywiste. Prezes miał 61 lat nie był już pierwszej młodości, ale po co mu młodość skoro miał pieniądze? To nie problem a na miłość nigdy nie jest za późno - podobno.

To nie było dobre tłumaczenie dla S. było jasne pojawił się nowy cel w życiu naszego chlebodawcy na który trzeba było sił i obecności i pieniędzy ale gdzie indziej a że nas nie raczył poinformować i zbywał to znaczy że było coś ważniejsze niż to wszystko a z resztą mogłaby być to kobieta lub biznes bez różnicy. To już nie ważne nic już nie ma!

Tydzień temu na dzielnicy ok 4.45 w nocy zawyły syreny które i mnie obudziły - patrzę przez okno pali się! Nie skojarzyłem obserwowałem tak chwilę łunę i snopy dymów zacząłem kojarzyć by w końcu w głowie pojawił się przeblask że to być może pali się NADZIEJA! Za 10 min stałem tam i z przerażeniem oglądałem jak płonie bez szans na uratowanie, jak ogień z każdą minutą pochłania ją zamieniając w słup ognia, dymu i popiołów. Płakałem jak dzieciak.

Okolo 10 budzi mnie telefon, że był pożar, że wszystko stracone i że znaleziono zwęglone ciało P. To był szok zważył mnie na nowo z nóg. Nim pojąłem co się dzieje, pobiegłem znowu bezmyślnie w kierunku Nadziei! Trwało dogaszanie jakie dogaszanie! Tam już nic nie było! Popiół!

Po pogorzelsku kręcili się jeszcze policjanci, właściwie to dziwne żadnego strażaka. Nadzieje ogrodzili taśmami i czegoś tam szukali. Właściwie nie zwróciłem na to uwagi ale teraz widzę, że było to co najmniej podejrzane! Ale gdzież ja tam myślałem o nich, miałem na oczach wspomnienie P. i wytworu jego wyobraźni. Jednym słowem Beznadzieja!

Minęło kilka smutnych dni i zebraliśmy się nasza załoga kupiliśmy wieniec: z takim tekstem: "Tam gdzie P. tam Nadzieja" i udaliśmy się na pogrzeb. Nie wiem kto go organizował ale raczej nie było zbyt wielu ludzi nasza załoga: Była żona z jakimś tam facetem, kilku ludzi znajomych z twarzy pobliskich lokali i kilka nieznanych, za pewnie rodzina. Zwłoki skremowano niby takie było życzenie zmarłego, dziwi mnie też trochę to takie zwyczajne, zginął w płomieniach w nocy, w policyjnych aktach stwierdzono samobójstwo. Prezes miał zażyć leki na serce z nitrogliceryna a później podpalić się czy jakoś tak? Nie mieści mi się w głowie, to był poważny człowiek, zbyt poważny i aby popełnić taką zbrodnię. Dziwne jest też że już po skończonej ceremonii przy wyjściu z cmentarza przyczepił się jakiś "detektyw" i wypytywał nas o to co wcześniej na komendzie wypytywali. Wszyscy zgodnie potwierdziliśmy, że właściwie nic nie wiemy ponad to że był naszym szefem i mieszkał na ulicy "wolności 11/11". A że zwykle zostawał w drukarni to jego prawo, a że rano był tam pierwszy, gdy jeszcze nie zaczął znikać to też jego prawo i raczej obowiązkiem.

Nie wiem czy pamiętasz dzień, gdy podali informację o katastrofie samolotu, na samym początku gdy jeszcze nic nie było wiadomo. Prezes wyszedł i powiedział do nas, że zamordowali głowę państwa wraz z jego najbliższym otoczeniem i żebyśmy nigdy nie myśleli inaczej, teraz zacznie się gra i zacząną ginąć ludzie, bo demontaż państwa już się skończył. Jakoś tak. Był bardzo poruszony, zagubiony wpierw wybiegł do nas później wrócił a na końcu wyszedł i nie wracał przez kolejny tydzień. Tak to wtedy pierwszy raz zniknął na dłuższy czas nie dając znać o sobie i pozostając poza zasięgiem. Dziwne ale w zaistniałych okolicznościach te sprawy jakoś muszą się łączyć i samobójstwo wraz z podpaleniem! Czyżby i on stał się ofiarą samobójcy? Pamiętam on to wszystko zapisał w tych swoich felietonach i nigdy niewydanych książkach. I może wrzucił na internet. Gdzieś to musi być. wystarczy poszukać...

Kończę, gdy będę wiedział coś więcej to napiszę.

Kolejne zmartwienia, i kolejne przemyślenia targały emigrantem A..

Tymczasem w głowie inżyniera K. narodziła się nowa myśl wcale rewolucyjna, którą wyjawiał A.

Nie wiem czy wiesz lecz Polska Ziemia kryje niezmiernie bogactwa - ZŁOŻA: woda, węgiel, ropa, gaz, metale, etc..W OLBRZYMICH, NIEMOŻLIWYCH ILOŚCIACH a każdy Polak to bogacz, GDYBY TYLKO ZDAWAŁ SOBIE Z TEGO SPRAWĘ i gdyby był świadomym, że JEST WŁAŚCICIELEM z racji urodzenia w tym Kraju z dziada pradziada! W ogóle cała Ziemia kryje te dobra lecz dlaczego tzw. bogaczami są wybrani a dlaczego bieduje i w pocie czoła walczy o byt cała reszta ludzi, LUDZKOŚCI?

Co ja chciałem powiedzieć...

Zapuszczasz rurkę w głąb tak głęboko, puki z niej nie tryśnie woda - gorąca para, Jeśli nie jest zbyt gorąca podgrzewasz (np. w elektrociepłowni którą napędza konopia). Para zaczyna poruszyć tłoki a te wirniki, układ znany już od setek lat a na wyjściu masz kontakt, podpinasz i oto staje się światło, iskra w ciemności. Nic nie szkodzi podpiąć pod kontakt rydwan, który i ta moc napędza. A później krystalicznie czysta woda, minerały, uzdrowiska, ogrzewania, i z powrotem do źródła, widzę to wyraźnie! A dalej:

Z olbrzymiej masy płynnej wyciąga się gotowe belki, tafle, kliny, zworniki, odlane, a raczej ulane według danego architektonicznego planu. Cały szklany parterowy dom, ze ścianami ściśle dopasowanymi z belek, które się składa na wieniec, a spaja w ciągu godziny, z podłogą, sufitem i dachem z tafel - oddaje nabywcy gotowe. Gorąca woda w ziemie idzie dokoła ścian, wewnątrz belek, obiegając każdy pokój. Pod sufitem pracują szklane wentylatory normujące pożądane ciepło i wprowadzające do wnętrza zawsze świeże powietrze. Tymi samymi wewnętrznymi rurami idzie w lecie woda zimna obiegająca każdy pokój. Woda ochładza ściany, wodą zmywa się stale szklane podłogi.

...

"Nieprzyjaciół rozdarł pierś narodu, włożył w nią palce, całą garścią wziął za każde polskie serce

i patrzy ci w oczy, a byle dostrzegł najmniejszą myśl, najmniejsze poruszenie podejrzone, ściśnie dłoń i zdusi życie"

A. dręczyły niespokojne myśli, obawa, senne widzenia, że tam w domu - Polsce wszystko umiera.

Nie wytrzymał!

...

Życie jest tam gdzie jesteśmy, lecz gdzie jesteśmy?

Jakkolwiek matka Ziemia jest piękna z każdej perspektywy, lecz im bliżej gniazda tym mocniejsze bicie serca a niekiedy i łzy...

Na przystanku nikt nie czekał - smutna niespodzianka. Taxi? Z marszu podjechał na cmentarz. Odnalazł go bez trudu, nekropolie znał dobrze, śmierć nie była mu obcą i znany porządek lokalnego cmentarza.

Starsi na dole młodszy na górze, starość to umowny stan, dla wieczności nic nie znaczy. Najpierw oni później my lub wg daty zmartwychwstania - pomyślał A.

Nie wiedział jak się modlić, czy stara wyuczona regułka wystarczy? innych nie znał.

Napis na tablicy mówił: P. data i sentencja: Non omnis moriar - znał go. Zbyt to dziecinne lub zagadkowe pomyślał w pierwszej chwili, drugiej już nie było. Dla niego wszystko było jasne.

Odwiedził jak zwykle wszystkich - rodzinę, znajomych, żołnierzy i partyzantów.

Przypadkowo natknął się na znane nazwisko, Pani Halina.. grób świeży, zmarła dnia. przeżywszy lat..,

- To nie może być.., zawróciła mu w głowie żałosa myśl

- To nie może być.. A. rozgorączkowany pobiegł na osiedle Orła!

Wspiął się na 26 piętro styropianowego bloku i energicznie zastukał w drzwi.

Raz i drugi bez odzewu ale wytężając słuch słyszał wyraźnie kroki za drzwiami, nie dając za wygraną stukał do momentu aż drzwi się uchyliły.

- Dzień dobry Pani, Jest L.?

- Czy pamięta mnie Pani? Jestem A. kolega L. - po chwili zorientował się, że kobieta nie jest Panią Haliną, zupełnie obca osobą której nigdy na oczy nie widział. Zmieszał się swą śmiałością do obcej osoby po czym wydukał

- Gdzie są poprzedni lokatorzy tego mieszkania?

- Jacy lokatorzy? Odrzekła 50 - 60 letnia kobieta - Mieszkam tutaj od niedawna, kupiłam to mieszkanie po jakiejś patologicznej rodzinie z problemami psychicznymi. Po czym ostentacyjnie rzekła 'do widzenia' i ostrożnie zamknęła antywłamaniowe drzwi.

A. stał zdumiony i niezbyt świadomy, tego co usłyszał. Nim zaczął odzyskiwać trzeźwość umysłu zdążył odruchowo zastukać w drzwi przeciwne.

Sytuacja powtórzyła się z tym wyjątkiem, że tu wyszedł mężczyzna grubszy łysiejący i nim A. zdążył cokolwiek powiedzieć tamten rzucił wściekłym okiem i wycedził prosto: "Spieprzaj dziadu".

A. zamroczony jeszcze nie bardzo świadom, chciał już się rzucić na typa, ale w ostatnim momencie zaniechał zamiaru, udał głupiego bo był głupi , odwrócił się i zaczął bezmyślnie kroczyć w dół.

Może zapytam tych piętro niżej? Nie nie miał ochoty, a do tego zdawało mu się, że typ stoi i nasłuchuje.

Nie myślał jeszcze wciąż ciężko rozumował. Jeśli dobrze kalkuluje powinien dopytać ziomków którzy tu się kręcą w okolicach a i na pewno się znają może znali L. - Przecież to nie pomyłka.

Pierwszy spotkany to przyjezdny nic nie wie, drugi pijany może wie ale nie powie, trzeci znał niejakiego L. ale nie tego, czwarty szczeniak coś bełkotał, że jest sąsiadem a L. zwariował, że przenieśli go do czubków z mamusią.

W końcu podeszła do mnie wraz z pieskiem na smyczy starsza kobieta i zagadnęła.

- Szuka pan L. z tego co dosłyszałam?

- Tak to mój kolega.

- Mieszkam w tym bloku naprzeciw, znam L. od dzieciaka, nie osobiście ale widziałam jak dorastał od najmniejszego, czym może zajmować się kobieta w moim wieku jeśli nie gapieniem się przez okno, podlewaniem kwiatków i odwiedzaniem zmarłych?

- Co Pani, co tu się stało?

- Co tu dużo mówić, pewnego dnia przyjechali i zabrali go, podobno targnął się na życie czy miał rzucić się na sąsiada z nożem. Zamknęli go w zakładzie, mamusia chora i bezrobotna została sama bez niczyjej opieki i pomocy a najważniejsze bez pieniędzy na czynsz i życie to i ją któregoś dnia zabrali, właściwie nie zabrali a wyrzucili. Biedna kobieta tak to musiało w nią uderzyć, że tydzień później zaczęłam i jej nosić kwiatki.

A. był twardy ale nie do tego stopnia ażeby w tym momencie nie zwymiotować. Jedyne odruchy jakie mu pozostały jedyne z możliwych, jedyne ludzkie jakie znał, który całą tę krzywdę wyrażał. Starsza Pani ni to zniesmaczona ni obrażona poszła dalej swą drogą tzn. za swym pieskiem.

Chciał coś krzyknąć, powiedzieć, by kolejny raz zwymiotować..

Nie wie ile tam siedział, zmusił się do wypicia pół litra z tubylcem, który i ten powtórzył wersję kobiety, z tym wyjątkiem, że jego była zupełnie inna, gdyż twierdził że to nieprawda bo sam znał L. i widział go tego dnia nawet i nigdy nie brał żadnych prochów, bo rzekomo był pod wpływem narkotyków, ale to nie jest prawda bo gazety kłamią i nie ma Nadziei!

Zostałby i pewnie na kolejną butelkę, gdyby nie świadomość, że musi wracać przecież nie był jeszcze w domu!!!!. Przez drogę podjął decyzje, że nic nie powie jeśli nie będą pytać. Droga do domu zaprowadziła go do Nadziei.

Na miejscu ukazało się, uprzątnięta pogorzelnisko, a na banerze który ktoś postawił i wypisał "sprzedam". A. wiedział gdzie szukać ale nie był pewnym czy cokolwiek znajdzie czy nie ubiegł go ktoś przez ten czas. Wejście było z komórki pod schodami.. Na 1wszy rzut oka nie wydawało się naruszone po pożarze, A. przekarkulował, że może być zauważonym jak się tu kręci a jeśli uda mu się otworzyć włącz i gdy ktoś to zauważy jak znika wśród ruin za chwilę zjedzie się tu pół miasta. Postanowił zaczekać do zmierzchu...

...

Piwnica znajdowała się głęboko pod podłogą 2 metry jakieś 20 schodów, właściwie był to jakby schron, nie wiadome kiedy powstał ale P. mówił, że ma kilka tysięcy lat a on sobie go tylko zaadoptował, znalazł w nim przy okazji kilka sztuk broni a także kilka skrzynek słusznej daty trunków. W piwnicy na pierwszy rzut oka można było zauważyć brak sprzętu w drugim pomieszczeniu, "drukarka" zniknęła (nie widział jej nigdy ponieważ stała nakryta brezentem, gdy był tu pierwszy jedyny raz. Znając P. - drukarką to może się nazywała ale jej przeznaczenia można było się tylko domyślać.) Kto wie? Mniejsza o to, dla A. było teraz coś ważniejszego, SKRYTKA właściwie nie wiedział dlaczego została mu wyjawiona, znów widział P. gdy mu ją pokazywał ten jedyny raz - "gdyby coś się wydarzyło".

Więc:

"Zastukaj palcem w ścianę z dębowego klocka, wyskoczy kukułka wywoła drzewa jedno i drugie aż stanie las. Zaświstaj cienko - a pobiegnie rzeka, mocna nić, która zwiąże góry z dolinami. Chrząknij znacząco - oto miasto z jedną wieżą szczerbatym murem i domkami żółtymi jak kostki do gry. Teraz zamknij oczy spadnie śnieg, zgasi zielone płomyki drzew, wieżę czerwoną. Pod śniegiem jest noc z błyszczącym zegarem na szczycie sową krajobrazu."

Nie wiedział czego się spodziewać, ale to było dla niego niepojęte w rękę trzymał książkę, o mało znaczącym tytule "Nic to"...

.....

Dom:

Nie masz pojęcia, co wycierpiałem, oddalony od wszystkich, niepewny, czy już kogo zobaczę, tak strasznie samotny. Bo widzisz, najgorszą samotnością nie jest ta, która otacza człowieka, ale ta pustka w nim samym, kiedy z kraju nie wyniósł ani cieplejszego spojrzenia, ani serdecznego słowa, ani nawet iskry nadziei...

- O czym ty mówisz?

- A może tęsknota - przerwał A. - Zjadała mi ona każdą chwilę wolną od pracy, każdą godzinę odpoczynku...

- Nalej mi wina, Ojciec.

Wypił, zaczął znowu chodzić po pokoju i mówić przyciszonym głosem :

- Pierwszy raz spadło to na mnie w czasie przeprawy przez Dunaj trwającej od wieczora do nocy. Płynąłem sam i Cygan przewoźnik. Nie mogąc rozmawiać, przypatrywałem się okolicy. Były w tym miejscu piaszczyste brzegi jak u nas. I drzewa podobne do naszych wierzb, wzgórze porośnięte leszczyną i kępy lasów sosnowych. Przez chwilę zdawało mi się, że jestem w kraju i że nim noc zapadnie, znowu was zobaczę. Noc zapadła, ale jednocześnie zniknęły mi z oczu brzegi. Byłem sam na ogromnej smudze wody, w której odbijały się nikielne gwiazdy.

Wówczas przyszło mi na myśl, że tak daleko jestem od domu, że dziś ostatnim między mną i wami łącznikiem są tylko te gwiazdy, że w tej chwili u was może nikt nie patrzy na nie, nikt o mnie nie pamięta, nikt!... Uczułem jakby wewnętrzne rozdarcie i wtedy dopiero przekonałem się, jak głęboką mam ranę w duszy.

- Prawda, że zawsze interesowały mnie gwiazdy - szepnął ojciec.

- Od tego dnia uległem dziwnej chorobie - jakby mi ziarno piasku wpadło do serca. Bywało, chodzę, rozmawiam, myślę przytomnie, rozpatruję się w pięknej okolicy, nawet śmieję się i jestem wesół, a mimo to czuję jakieś tępe ukłucie, jakiś drobny niepokój, jakąś nieskończenie małą obawę.

Ten stan chroniczny, męczący nad wszelki wyraz, lada okoliczność rozdmuchiwała w burzę. Drzewo znajomej formy, jakiś obdarty pagórek, kolor obłoku, przelot ptaka, nawet powiew wiatru bez żadnego zresztą powodu budził we mnie tak szaloną rozpacz, że uciekałem od ludzi. Szukałem ustroni tak puste, gdzie bym mógł upaść na ziemię i nie podsłuchany przez nikogo, wyć z bólu jak pies.

Czasami w tej ucieczce przed samym sobą doganiała mnie noc. Wtedy spoza krzaków, zwalonych pni i rozpadlin wychodziły naprzeciw mnie jakieś szare cienie i smutnie kiwały głowami o wybladłych oczach. A wszystkie szelesty liści, daleki turkot wozów, szmery wód zlewały się w jeden głos żałosny, który mnie pytał: "Przechodniu nasz, ach! co się z tobą stało?..."

- Ach, co się ze mną stało...

- Nic nie rozumiem - przerwał Ojciec. - Cóż to za szal?

- Co?... Tęsknota.

- Za czym?

A. drgnął.

- Za czym? No... za wszystkim... za Krajem...

- Dlaczegożeś nie wracał ?

- A cóż by mi dał powrót ?... Zresztą - nie mogłem.

- Nie mogłeś? - powtórzył Ojciec.

- Nie mogłem... i basta! Nie miałem po co wracać - odparł niecierpliwie - Umrzeć tu czy tam, wszystko jedno... Daj mi wina - zakończył nagle, wyciągając rękę.

Ojciec spojrzał w jego rozgorączkowaną twarz i odsunął butelkę.

- Daj pokój - rzekł - już i tak jesteś rozdrażniony...

- Dlatego chcę pić...

- Dlatego nie powinienes pić - Za wiele mówisz... może więcej, aniżeli byś chciał - dodał z naciskiem.

A. cofnął się. Zastanowił się i odparł potrząsając głową:

- Mylisz się.

- Zaraz ci dowiodę - odpowiedział Ojciec przyciszonym głosem. - Ty nie jeździłeś tam wyłącznie dla zrobienia pieniędzy...

- Zapewne - rzekł A. po namyśle.

- Bo i na co tobie miliony, któremu wystarczało niewiele?...

- To prawda. Ale jakie miliony?

Ojciec zbliżył swoje usta do jego ucha.

- Jeszcze ci powiem, że pieniędzy tych nie przywiozłeś dla siebie...

- Kto wie, czyś nie zgadł.

- Zgaduję więcej, aniżeli myślisz...

A. nagle roześmiał się.

- Aha, więc tak sądzisz? - zawołał. - Upewniam cię, że nic nie wiesz, marzycielu.

- Boję się twojej trzeźwości, pod wpływem której gadasz jak wariat. Rozumiesz mnie?...

A. wciąż się śmiał.

- Masz rację, nie przywykłem pić i wino uderzyło mi do głowy. Ale - już zebrałem zmysły. Powiem ci tylko, że mylisz się gruntownie. A teraz, ażeby ocalić mnie od zupełnego upicia, wypij sam - za pomyślność moich zamiarów.

Ojciec nalał kieliszek i mocno ściskając rękę A., rzekł:

- Za pomyślność wielkich zamiarów...

- Wielkich, ale w rzeczywistości bardzo skromnych.

- Niech i tak będzie - mówił ojciec. - Jestem tak stary, że mi wygodniej nic nie wiedzieć; jestem już nawet tak stary, że pragnę tylko jednej rzeczy - pięknej śmierci. Daj mi słowo, że gdy przyjdzie czas, zawiadomisz mnie...

- Tak zrobię, gdy przyjdzie ten dzień...

Oto w powietrzu zostało zapisane, i teraz długo będzie się niosło.

- Masz już trzydzieści lat więc przyszedł i czas na legendę.

Legenda:

W zapomnianych czasach opowiadano historie jak to Bóg, może bogowie po stworzeniu świata i człowieka poróżnili się i jak to walczyli ze sobą o panowanie nad światem i człowiekiem. Walczyli tym co mieli w swej nieskończonej wyobraźni byle nie zaszkodzić swemu najdoskonalszemu stworzeniu. (Nie wiem, może bali się że nie potrafią odtworzyć tego co stworzyli idealnym, może widzieli.. a może zniknęli by wraz ze swym tworem a właściwie to nie wiem nic. Tak to pamiętam - opowieść mego Ojca.)

- I co dalej?

Walczyli ze sobą na gołe ręce, kamienie, łuki, miecze, a gdy tego było mało zaczęli walczyć tym co stworzyli. Nikt z nich tj. Boga-bogów nie miał odwagi i serca zniszczyć tego co stworzył tj. swego najszlachetniejszego dzieła Słońca, Ziemi, Człowieka, Życia, Nieskończoności. Ale nic z tego ani jeden ani drugi nie było zwycięzcy.

Zrozumieli że nie mogą i muszą pogodzić się i istnieć równocześnie, dobro - zło, światłość - ciemność. .. Czy ludzie zaprogramowani są bardziej ku dobru czy złu?

Gdy bogowie skończyli swą walkę, pierwsi ludzie, może świadkowie zaczęli żyć, egzystować i modlić się do nich i przeważnie wzywać pomocy w czasie niedoli. I stawało się: Bóg zsyłał życiodajne słońce, ciepło, deszcz ale zło nie próżnowało toteż na ziemi pojawiały się obce armie i mordowały i niszczyły i paliły a Bóg pomagał i hartował i dawał nadzieję i wznosił ducha i mnożył jednych a dzielił drugich, przysyłał swych rycerzy, którzy zawsze zwyciężali, gdy tylko się pojawili...

Wierzyli przodkowie w moc źródła - krystalicznie zimnej wody, piękno granitu, świętość ziemi, moc lasów i stawili drzewa - Stawili dzień i noc swego Stwórcę.

Aż przyszedł czas, gdy nie było pomocy od Boga-bogów.

W krytycznym momencie, gdy rzeź działa się niesłychana i nowe niebezpieczeństwa od obcych wojsk zagrażały umęczonym ludziom na niebie pojawił się znak na północy, może południu który ludzie zinterpretowali, chcieli wierzyć w ten znak jako nadejście pomocy od Boga-bogów i jego rycerzy ocalenia.

Toteż wysłali swych mężów po całym świecie aby odnaleźli Bożą armie. Wyruszyli szukając pod każdą górą, w każdej dolinie, pod każdym kamieniem, gdzie wypływają lodowe źródła - na próżno...

Tak nadszedł kres Słowiańszczyzny-Lechii-Wandali-Scytii-Wenetów-Arian-Sarmatów.

Po tysiącleciach odkopują popękane skorupki i myślą że to szczyt intelektu. A kto wymazał ich z pamięci, z historii, kto najechał palił, mordował, niszczył? Gdzie jest ich i nasze świadectwo?

- Wiesz ojciec bajki o śpiących rycerzach w górach, rozsiane po całym świecie legendy, czekających na znak do przebudzenia.. Skoro to rycerze Boga..

- Zaraz, zaraz!

- Widzę to przed oczyma, dziadka zapatrzonego w stare drzewa na polanie i Ciebie.

Opowiadał że to jest tajemnica za którą mordują od tysięcy lat i on także cudem przeżył.

I że widział kilku z nich a reszta uśpiona czeka aż nadejdzie...

I że dali mu to czego cały zły świat się obawia, niszczy i morduje.

I że strażnikami są i góry i rozsiane po świecie prastare drzewa

I gdy nadejdzie czas.. Prawda się ukaże

- NARESZCIE!

Przypomniałeś sobie, dziwnym się to wydaje ale i ja tak samo miałem i to samo mam w pamięci.

Tak, gdy miałeś trzeci roczek, zabraliśmy Cię na wycieczkę to tradycja tak jak i ta opowieść - ile już trwa nikt nie pamięta, może jest stara jak te drzewa?. Może to tradycja rodzinna a może ludowa a może większa - nie wiem. Ale mój ojciec i ja z tydzień szliśmy tzn. mało pamiętam ale chyba tak było skoro tak mówił; Tutaj masz poczytaj, spisane słowa dziadka które mój ojciec przekazał mi gdy i ja byłem w twoim szczęśliwym wieku.

Niech żyje Polska!

Cud nad Wisłą - 1920 sierpień 14-15 opowieść mego ojca

Wielkich cudów doświadczyła w swej historii udręczona Polska. Ledwie zaistniała a już obca armia - dzicz wyciąga rękę po polskie serca, słowem - wojna! Ledwo powróciłem w zasadzie to zdezerterowałem - to ich wojna nie moja, obce mocarstwa, obce wojska a z każdej strony brat jak mogłem im przysięgać? Na co? Na cara, kajzera, kanclerza? Strzelać? Mordować? Tylko w obronie!. Tak mówią wojna, wojenka, to nieprawda, odebrać życie to największa zbrodnia.

Ale cóż robić! Kolejna zaraza, tym razem komunistyczna, bezbożna, a jej cel to Wolna Ojczyzna nasz Wolny Kraj - Polska!. Wiele by opisywać lecz najważniejsza bitwa ta w okopach Radzymina czy Ossowa tak się nazywała ta okolica w której brałem udział - szeregowy A. I cóż rozkaz, później walka, niemożliwa!. Był moment, że już żegnaliśmy się z życiem, ze światem, w myślach odmawialiśmy ostateczne modlitwy, ale i tym razem, prowadziła nas jakaś nieodgadniona siła, kule świszczały lecz nas się nie imaly, bagnety na broni zamieniały żywe ciało w proch ziemi. Niosła nas niewidzialna siła i nadzieja...

Po bitwie jeńcy - czerwona zaraza, na życie przysięgali, że sama Matka Boska nasze pozycje płaszczem okryła a ich kule odrzucała, i że jej interwencja pomogła nam, Warszawie i powstałej na nowo Ojczyźnie. A co ja widziałem? W drodze ku bitwie widziałem ludzi skupionych na modlitwach - modliła się również cała Warszawa. Brałem udział w kilku bitwach wiem że wiara, modlitwa to moc niesłychana. I tak się teraz zastanawiam tradycja, legenda, cuda, wiara, historia - gdzie prawda. Czym jest Prawda?

.....

Cud Auschwitz - ludzie, bez których nie da się zrozumieć XX wieku.

To relacja jednego z nas jakże pełna - numer 243

Kilkakrotnie na obozowej ulicy otarłem się o tego nowego więźnia oznaczonego numerem 16670. Był szczupłej i wątłej budowy, charakteryzowało go lekkie przechylenie głowy w bok i ruch, wskazujące na niewielką sprawność fizyczną. Ale to nie wszystko. W tym człowieku czuło się prawdziwy spokój, który w sobie nosił i który z niego promieniował. Odnosiło się wrażenie, że to jakiś wewnętrzny olbrzym, mający w sobie bezmiar niepojętej mocy, pozwalającej mu bez załamań przebywać w obozowym piekle i innych uzbierać w cudowną siłę odporności.

Człowieka tego, chociażby dla jego pełnych łagodności oczu, życzliwości i owej niepojętej siły, nie sposób było minąć bez uświadomienia sobie jego nieprzećiętności. Kim był i jak się nazywał, nie wiedziałem. (...) Więzień 16670 prowadził gawędę. Opowiadał o Japonii, o Japończykach, o pracy polskich franciszkanów w Kraju Kwitnącej Wiśni, o Niepokalanowie i o swoich przeżyciach i spotykanych ludziach z różnych kontynentów. Poszczególne fragmenty opowiadania były właściwie czymś zwykłym, opowiadaniem przez utalentowanego narratora. Ale w całości opowiadania zawierała się głęboka, filozoficzna treść. Wynikało z niej, że istnieje jakaś nienaruszalna trwałość dobra, ustanowiona przez Boga, że nie wolno i nie ma potrzeby wątpić w trwałość moralnego dobra, które zawsze okaże się zwycięskie, że przeznaczeniem człowieka jest świadczenie dobra drugiemu człowiekowi i wiara w jego dobroć. Otaczająca nas gehenna jest czymś przejściowym i nie mogącym się ostać po prostu dlatego, że stworzyli ją ludzie wbrew woli Bożej. Nie powinniśmy jednak popadać w rozpacz, tylko ufać woli Bożej, a ufność swoją okazywać przez wzajemne wspieranie się w godzinie ciężkiej próby. Ułatwi nam to prosta modlitwa do Boga i nasza niezawodna Orędowniczka, Niepokalana. Porywająca była w Ojcu Maksymilianie jego wiara w Boga, cześć dla Niepokalanej i ufność w dobroć ludzką, jakże często zagubioną pod chmurami krematoryjnych dymów.

Ilekróć rozchodziliśmy się z naszych spotkań na bloku 14, czuliśmy się o wiele silniejsi, kapo i SS-mani przestawali być straszni, czuliśmy się lepiej niż przedtem, byliśmy wzmocnieni przekonaniem, że krańcowy egoizm nie jest wyłącznym środkiem przetrwania czasu pogardy, a obozowy łachman nie zasłaniał przed nami ogólnoludzkich wartości. Nie zawsze obozowe warunki sprzyjały organizowaniu naszych spotkań, nieraz pojawiały się nieprzewidziane przeszkody, lecz starałem się nie ominąć okazji spotkania się z tym niezwykłym człowiekiem, rozdającym dobroć i głoszącym wszechtrwanie dobra. Zawsze szedłem do niego świadomy, że idę po to, by otrzymać nowy zapas moralnej siły i nigdy nie wróciłem zawiedziony w swoim oczekiwaniu.

Dobroć i braterstwo głoszone przez Ojca Maksymiliana, było świadczone przez niego na każdym kroku. Widzieliśmy, że oddawał słabszym fizycznie swoje pajdki chleba i swoje porcje zupy, które były poręczeniem przetrwania oświęcimskiej męczarni.

...Czynem Ojca Maksymiliana zostaliśmy oszołomieni. My więźniowie i nasi oprawcy. Inaczej widzieliśmy jego bohaterstwo, inaczej musieli je widzieć Niemcy. Oni widzieli je, ale wątpię czy byli w stanie je pojąć, zrozumieć jego znaczenie. Czym było to bohaterstwo dla nas? Nie przesadzę jeżeli porównam je do potężnej eksplozji światła w ciężkiej, czarnej obozowej nocy. Światło to zalało Oświęcim i nieprędko przygasało...

W Oświęcimiu odczuwało się degradację człowieka, dziesiątki tysięcy ludzi przeżywały kryzys człowieczeństwa w sobie samych. Budziły się jakieś zwierzęce instynkty, wynurzała się prymitywna pierwotność odczuwania, rządził ludźmi podświadomy nakaz jedzenia, jedzenia za wszelką cenę i unikania fizycznych cierpień, również za wszelką cenę.

Psychika ludzka była bezlitośnie pokaleczona, człowiek człowiekowi stawał się wilkiem i wydawało się, że jedynie najdrapieżniejsi mają szansę przetrwania z dnia na dzień, doczekania się - bliżej nie oznaczonego ani w czasie, ani w okolicznościach - wyzwolenia. Odnosiło się wrażenie, że świat cały tonie we wzajemnej nienawiści, a krematorium przestawało być straszne, gdy wszystko dookoła było straszniejsze od niego, zwłaszcza owa moralna katastrofa człowieka.

I oto następuje wstrząs. Znajduje się wśród nas ktoś, kto w tę noc duchową wysoko wznosi sztandar miłości. Ktoś nieznan, tak samo jak każdy z nas, umęczony i odarty z nazwiska i społecznej pozycji, idący na okropną śmierć dla kogoś sobie obcego. Więc jednak to nieprawda, że człowieczeństwo zostało powalone i na zawsze wdeptane w błoto, że zwyciężyli nasi oprawcy, że pochłonęła nas beznadziejność.. Czyn Maksymiliana stał się dla nas dokumentem potwierdzającym, że prawdziwy świat istnieje jak istniał, że nasi oprawcy i mordercy nie potrafią go zniszczyć, że ten świat wcale nie zaczyna się za drutami naszego obozu, że jest i tutaj. Niejeden zaczął szukać w sobie samym tego prawdziwego świata, odnajdywał go i dzielił się nim z obozowym kolegą, by siebie i jego wzmocnić w szamotaniu się ze złem. Był to wstrząs pełen optymizmu, regenerujący i dodający sił. Nowy wiatr powiał między blokami nędzarzy, rozwiewał pesymizm, znośniejszym czynił nędzne bytowanie, pomniejszył naszych katów, ukazał ich nam jako bezsilnych wobec wielkich i nieprzemijających praw moralnych...

Mówienie o tym, że Ojciec Maksymilian umarł dla jednego z nas lub jego rodziny, jest co najmniej uproszczeniem sprawy. Ta śmierć była ratunkiem dla milionów ludzi i na tym polegała wielkość tej śmierci. Tak ją odczuliśmy i jak długo żyć będziemy, będziemy przed nią pochylać głowy - przed bunkrem głodowej śmierci. ... W sercach składaliśmy hołd Człowiekowi, który niejednemu spośród nas przywrócił poczucie człowieczeństwa, dowiódł istnienia dobroci, braterstwa i wierności oraz przyjętym boskim zasadom moralnym.

Gdy miałem ciało Ojca Kolbe z celi wynieść i drzwi otworzyłem, podpadło mi, że Ojciec Kolbe siedział na posadzce oparty o ścianę i miał oczy otwarte. Jego ciało było czyściutkie i promieniowało. Każdemu podpadłaby ta pozycja i każdy sądziłby, że to jakiś święty. Jego twarz oblana była blaskiem pogody. Ciała innych więźniów zastałem leżące na posadzce, zbrudzone i o zrozpaczonych rysach.

Świadek więźnia nr 19410815:

...Należy wspomnieć, że Ojciec Maksymilian konał z głodu i pragnienia, lecz zabił go człowiek bezpośrednio zastrzykiem. Po odtransportowaniu ciał zamordowanych do krematorium i umieszczeniu ich w piecu, stała się rzecz nieprawdopodobna i niezrozumiała, pomimo kilku prób ciało Ojca Maksymiliana nie uległo spaleni. Zostało zakopane wraz z popiołami zgłodzonych, gdzieś na terenie obozu. Wiem to z cichych relacji świadków, którzy świadczą o tym życiu. Wiem również, że nie można tego tłumaczyć inaczej niż awarię pieca ale to był cud, o którym nie można było mówić pod karą natychmiastowej śmierci. Wciąż się nie mówi również ze strachu. A On tam czeka, by dać świadectwo prawdzie. Jednak to wola Najwyższego kiedy i jak. Prawda wypłynie tak już jest i tak być musi. Lecz czym jest Prawda?

"Nie można zmartwychwstawać, nie doznawszy najwyższych upokorzeń, czyli w górę nie trzeba być ciśniętym, rzuconym, kopniętym na samo dno, żeby móc ulecieć w górę - żeby zmartwychwstać. To jest warunek sine qua non. Kto przetrwa wszystkie upokorzenia, aż do najwyższego, ten może się dźwignąć z grobu."

Był wśród nas jeszcze jeden człowiek, który świadczył czynem o nas, o nieśmiertelnych prawdach.

Nigdy nie mogłem przypuszczać, że taki ktoś może istnieć, nie miałem pojęcia, kim był, jak się nazywał ten człowiek, bohater, niezłomny, ochotnik do Auschwitz?..

Nagle A. uczył niesamowitą potrzebę, której nie mógł opanować. Czuł, w środku w nogach, że wzywa go droga.

- Muszę już iść - powiedział...

Oddział zamknięty:

Ciężka przeprawa by zobaczyć przyjaciela, to machina, to hydra łasa na kolorowe papierki.

Przywitał mnie tymi oto słowy:

- Jeżeli się nie mylę Pan jest prostym człowiekiem, Pan wie że w Pana rękach leży los świata

- Ale jak L. pamiętasz mnie?

- Byłem buntownikiem łagodnym, najłagodniejszym z możliwych, ale krańcowym. Poszedłem do końca. Czy za daleko? Chciałem unieść wszystkie nieszczęścia świata ludzi. I zwariowałem.

- Ale jak L. dlaczego?

- Może opowiedzieć Ci coś o lesie? Pana ojciec i ja polowaliśmy w lasach

- Polowali na co L. - zwariowałeś?

- Na siebie! z karabinami ze strzelbami, NIE!, nie będę opowiadał, teraz lasy stoją cicho? Cicho jest w lasach?

- Zwariował - normalnie zwariował, cytował co gdzieś zasłyszał, zauważył A., Czy w tym szaleństwie jest metoda?

- L. co o co chodzi, co się stało, co oni Ci zrobili?

- Tacy ludzie szybko odchodzą o takich ludziach prędko się zapomina, zapominacie o mnie, już zapomnieliście... Wznoszę oczy ku górze.. skądże nadejdzie mi pomoc..

- Bo tam poza elipsą rzadko się bywa i wtedy już idzie o życie, o miłość, sprawiedliwość, o dobro i o to trzeba się bić! Bo byli tacy, co rodzili się, byli tacy, co umierali. Byli też i tacy, którym to było mało.

- Ale L. o co ci chodzi! Zwariował normalnie zwariował!

Natenczas wpadła ku memu zdumieniu domniemana pielęgniarka wraz z pomocnikiem i uciszyła L.. zastrzykiem, L. chciał zaprotestować lecz nie miał jak. Poddał się a ja co mogłem zrobić?

- Proszę stąd wyjść! - gniewnie rzucił patrząc na mnie pielęgniarz

L. na koniec sennie dodał: - Prawdziwy przyjaciel to nie ten, który odwala za ciebie całą robotę, lecz ten który uświadomi ci, że wszystko masz zrobić sam.

- A. zdumiony, rozstrojony i kolejny raz zniszczony stał w cieniu ogrodzenia, widział a wciąż nic nie rozumiał.

- Muszę już iść powiedział..

Pielgrzymka

- A skąd się Pan tu wziął?

- Zauważyłem Pana przed sobą, przyspieszyłem kroku i oto jestem

- Pan ? A. zapytał ze zdziwieniem szacując wiek starca

- Tak ja - w młodym ciele młody duch - ni to żartem ni serio rzucił staruszek

- A trochę zbity z tropu rzucił

- A. jestem

- B. jestem

Nastała cisza, którą przerwało pytanie.

- Co by to było Panie B., jakby dróg nie było; i tych żelaznych i tych wyjeżdżonych i tych wychodzonych

- Jakby dróg nie było? Ehh co też Pan, ja to ze wsi jestem i odkąd pamiętam to drogi zawsze były.

No bo jakby ludzie do ludzi jeździli? do sklepu, ze ślubem na wesele, wozy z żytem z kartoflami - którądy?

Jakby dróg nie było? Co też, Pan to chyba miastowy, że o takie rzeczy pyta.

- Nie za bardzo, bardziej drogowy niż miastowy... - I co to jest ta droga?

- Co to jest droga panie A., to najlepiej dowiedzieć się nogami, a już obowiązkowo bosymi. Dobrze przy tym żeby piach nie był ot taki sobie, ale gorący jak we żniwa, albo zimny jak w listopadzie i żeby nogi młode były, stare mało czują. Dobrze żeby na tej drodze jakaś kałuża była, kamień, korzeń... i skaleczyć palec albo piętę odbić..O

Żeby poznać się z drogą dobrze, to trzeba iść w cudze strony iść, iść... i pomylić się na rozstajach, wejść w dziwne chaszczki... Jezu, Jezu jak dobrze zobaczyć wtedy na przeciw człowieka, przeżegnać się, żeby on nie był czasem w kopytkach potem powiedzieć - "Niech Będzie Pochwalony" a jak odpowie spytać, którądy Panie do Listowia?...

- A on, co on odpowie?

- Do Listowia - Panie toż to całkiem naprzeciw - chodź no Panie ja też do Listowia

- I co i co dalej?

- I już dobrze, och jak dobrze Panie A., się idzie i się rozmawia..

- Tak, się idzie, się rozmawia, się..., się...

Są chwile gdy minuta trwa całe życie, a godziny to sekunda

- To tutaj, nasza wspólna wędrówka się kończy - Ja pójdę swoją drogą, a Pan swoją

- Niech Pan pamięta - prosto przed siebie, prosto...

Musiałem zostawić jego los i towarzyszyć mojemu. Jakieś dziwne wzruszenie nas ogarnęło, kiedy się żegnaliśmy i życzyliśmy sobie powodzenia. Moje wzruszenie czułem wyraźnie, malowało się, jak to się mówi, na mojej twarzy, a jego wzruszenie malowało się na jego twarzy. Tak, że to nie było jednostronne. To było dwustronne. Nie wiem, na czym to polegało. Byliśmy razem ze sobą jakieś zaledwie pół

godziny, nie więcej, żegnaliśmy po tej półgodzinie, nie mogliśmy ukryć wzruszenia wielkiego. Mnie drżał głos i jemu drżał głos. Naprawdę niesamowite to było i zupełnie nie rozumiem, na czym to

polegało. Wiek nas nie łączył. Podróżnik był ode mnie najmniej 7000 lat starszy, to znaczy miał tysiące lat więcej ode mnie.

— Dziękuję bardzo - wydukałem

— Z Bogiem Panie A.

Podaliśmy sobie ręce i, już nic więcej nie mówiąc, popatrzyliśmy na siebie przez krótką chwilę, tyle, ile można wytrzymać, i poszedłem, nie odwracając się, drogą na Święte Drzewa. Z pięćdziesiąt metrów uszedłem, usiadłem na kamiennym przydrożnym słupku i zapaliłem papierosa odprowadzając wzrokiem znikającego w oddali mego towarzysza podróży. Kim właściwie byłeś nieznamy?

Nic nie rozumiałem: byłem bliski płaczu.

Ale ten płacz, ta chęć płaczu była czymś innym, nie była związana ze wzruszeniem

tym dziwnym po pożegnaniu się. Ta chęć płaczu nie wynikała z tego wzruszenia.

Z tego sobie nagle zdałem sprawę. A tak łatwo można było te dwa stany połączyć wspólną serdeczną nicią. Nie wiem, jak mi się udało zdać sobie nagle sprawę, że te dwie rzeczy nie mają nic ze sobą wspólnego. Ale jeśli ta chęć płaczu nie wynikała, nie wypływała z tego wzruszenia dziwnego wielkiego po pożegnaniu się, to z czego wynikała, z czego wypływała? I pomyślało mi się, Boże mój, że może chciałem płakać, może chciałem już teraz zacząć płakać za coś, co mnie spotka kiedyś, kiedyś, w przyszłości; i instynkt mój jakiś, instynkt życia chciał, żebym już teraz zaczął płakać powoli i tak płakał od czasu do czasu, żeby potem, kiedyś, w przyszłości, nie zalały mnie całkiem łzy, żebym w nich nie utonął całkiem, w całej topielczej dosłowności. Albo może ktoś, ktoś, kogo w tej chwili zalewały całkiem łzy, ktoś, kto tonął teraz we łzach, w całej topielczej dosłowności, wołał mnie na pomoc, ratunku prosił, poruszając bezgłośnie wargami krzyczał do mnie z wiatrem lub pod wiatr: zapłacz! zapłacz, to może mnie przestaną płynąć łzy; zapłacz, bo ja tonę we łzach, pomóż mi, ratuj, ratuj. I ja chciałem płakać, chciałem komuś pomóc, chciałem kogoś ratować, a może siebie chciałem ratować, tego z przyszłości niewiadomej tajemniczej, dalekiej lub nie tak dalekiej, ale nie mogłem płakać, nie chciały mi lecieć łzy, nie chciały, Boże mój, i tak mi przykro, tak mi przykro, ale przecież chciałem płakać i pomyślałem o tym wszystkim i chciałem płakać i czy to jest tak mało? Czyż to nie był płacz wielki wylewny, choć łzy nie leciały? Czyż tym nie uratowałem cię trochę, ty, co płaczesz, co toniesz teraz we łzach? Czyż tym nie uratowałem siebie trochę, siebie, co płaczę, co tonę we łzach w przyszłości niewiadomej tajemniczej, dalekiej lub nie tak dalekiej?

Rosną drzewa, rosą dziwne drzewa...

Stały przede nim trzy wrośnięte w ziemię i historię prastare drzewa - dęby.

Czy kto i kiedy je tutaj zasadził? Może rosą od początku istnienia - pomyślał?

Dęby stały blisko siebie o dwadzieścia kroków, chcąc nie chcąc może w zamyśle tworzyły trójkąt. Pierwsze wrażenie to ich piękno, śpiew ptaków z ich koron, zapach czasu który noszą a także ten błogi orzeźwiający cień który rzucają w ten uroczy i gorący majowy dzień.

A. przywitał się z każdym i wsłuchując się w pieśni ich liści napił się pożywił a później zasnął snem szczęśliwego, zmęczonego i pół żywego podróżnika-pielgrzyma.

...

Wtem zaczęło dziać się coś nieprawdopodobnego, jak na umówiony znak z każdej strony świata jak na zawołanie pojedynczo czasem grupami wyłaniali się znikąd, królowali na widnokręgu jak lawa, potok, rzeka, łany - ludzka armia. Zmierzali w jego kierunku - dębów pod którymi znalazł ukojenie.

Gdy osiągnęli swój cel klękali, głaskali i płakali całując Tę Ziemię, Te drzewa i właściwie nie było początku ni końca tego koncertu, pikniku czy zlotu? Którego A. stał się mimowolnym uczestnikiem

Co ich tutaj przywołało?

Gdy przyjrzał im się bliżej zauważył coś dziwnego - ich ubiór świadczył o ludziach z różnych epok znanych z ksiązek czy ilustracji - uniformy, broje, kolorowe ludowe stroje, na tyłach rycerze na koniach, wojowie, husarzy, żołnierze, biel i czerwień, opaski - miliony.

Kobiety, mężczyźni, młodzież, dzieci na rękach matek - wszyscy dziwnie piękni, lecz także jakby umęczeni i udręczeni. A w ich oczach jak gdyby odbicie nieba, smutne lecz pełne jakiejś iskry, jakby nadziei - tak iskra życia - pomyślał.

Może to miejsce, te drzewa, ta ziemia powodowało w ich oczach blask, który nosił się teraz jak echo po tej uświęconej przez Boga Świętej Ziemi.

Po odzyskaniu częściowej świadomości A. - dlaczego nic nie mówią, dlaczego panuje taka cisza, pasuje coś powiedzieć, o coś zapytać..

Z tłumu wyłonili się dziadkowie jakby młodszy i zdaje się, że coś..

W tej chwili wiatr czas zawiewa a wraz z pieśnią liści dębów uniósł w nieskończoność niebiańską pieśń - JUŻ CZAS!

Dziadkowie, piękni ludzie zaczęli się rozmywać, rozptywać lecz głos wciąż trwał..

JUŻ CZAS! JUŻ CZAS! JUŻ CZAS!

A. przecierał zdumione oczy lecz ludzkiej armii już nie widział, spojrzał na drzewa, świadków wydarzeń. Coś przykuło jego wzrok - Na pniu na korze wyraźnie przebijały się słowa:

Lech - **MORALNOŚĆ.**

Odwrócił się i dojrzał: Czech - **ZMIENIAJCIE MYŚLENIE.**

Na trzecim dębie: Rus - **CAŁYM SERCEM UFAJ BOGU**

Kto to wypisał? Kiedy? Przecież to był tylko sen?

W tej chwili przypomniał sobie słowa dziadka: "Gdy nadejdzie czas ukaże się prawda".

Czy to jest prawdą. Czy to jest prawda?

Zaczął rozumieć, że nic nie rozumie - uczył skurcz serca, łzy na policzkach i wybuchł nieopisanym uczuciem. Drżał i płakał i drżał i płakał nie z żalu nie ze szczęścia nie z gniewu - całym sobą - płaczem starym jak te drzewa jak tysiąclecia, za tych wszystkich, których oglądał i za wszystkich, którzy ich nie zobaczą. Płakał Ich płaczem.

Tak jak stoją będą stały

Stojąc będą umierały

Nie powali ich byle grom

Ocknął się - był już wieczór. Sen to czy życie?

Rzeko pamiętasz..

Wtem uczył, pod sobą coś twardego - kamień czy korzeń lecz nic nie zobaczył z nadmiaru wrażeń ponownie stracił z oczu rzeczywistość.

Śnił o Polsce, która nie wyprze się swej krwi.

Dla której walka jest i będzie święta, za którą Ci nie będzie wstyd!

Rodził się ponownie, świat odzyskał barwę i światło, dęby kołysały znaną mu melodię.

Uczuł, mimowolnie sięgnął dłonią i wzrokiem - ponad powierzchnie ziemi wystawał kawałek kamienia, odrzucił jej warstwę i zaczął odgrzebywać z napięciem - widział już takie na pomnikach zmarłych - granit, trudny do odsłonięcia i oszacowania wielkości. Już miał przerwać lecz na kamieniu zauważył rysę czy cokolwiek to było - z większym napięciem szarpał i odrzucał uświęconą ziemię, nim siły go opuściły ukazała się dziwna kombinacja R1

A. zmęczony główkował i wciąż nic nie rozumiał, lecz odzyskiwał logiczne myślenie a także zaświtała w nim myśl całkiem niemożliwa.

Zdecydował po chwili, że znalezisko - tajemnica musi poczekać ...

A drzewa i ptaki, cała przyroda, śpiewały - JUŻ CZAS! JUŻ CZAS! JUŻ CZAS!

Nic to :

"Wchodząc, pomyśl o odwrocie, a wychodzić będziesz cało..."

Mnie osobiście najbardziej denerwowała bierność masy Polaków. Wszyscy złapani nasiąkli już jakąś psychozą tłumu, która wtedy wyrażała się w tym, że cały ten tłum upodobił się do stada baranów...

Więc wykańczano specjalnie inteligencję. Po tym spostrzeżeniu zmieniłem nieco zdanie. To nie obłąkańcy, to jakieś potworne narzędzie do wymordowania Polaków, rozpoczynające swe dzieło od inteligencji. Tu wykańczają przede wszystkim inteligencję dlatego, że taki jest nakaz dla władzy lagru, i dlatego, że inteligent nie nadawał się na rzemieślnika w warsztacie - jeśli nie trafił do rezerwatu inteligencji obozu: biura budowlanego, izby pisarskiej, szpitala, effektenkammeru i bekleidungskammeru, to ginął tu jako materiał nie przynoszący korzyści. Lecz i dlatego, że czasami, niestety, inteligent posiadający mądrość naukową, był życiowo zupełną niezdara. Poza tym miał organizm wydelikacyony, nie przystosowany do pracy fizycznej i byle jakiego odżywiania.

W wielkim procencie inteligencji przywiezieni do obozu byli fajtłapami życiowymi. Nie orientowali się, że inteligencję swoją naukową i dyplomowaną należało ukryć na razie jak najgłębiej pod inteligencją umysłu sprężystego, szukającego sposobu zaczepienia się na tej skalistej, trudnej do wegetowania glebie "koncentraku". Nie należało się tytułować, lecz brać się z warunkami za bary. Nie żądać pracy w biurze dlatego, że się jest inżynierem, a w szpitalu dlatego, że jest się doktorem, a zadowalać się każdą możliwą "dziurką", przez którą można by się wymknąć z bloku "zugangów" gdziekolwiek, byleby się znaleźć na miejscu pracy, która władzom obozu wydaje się potrzebna, a która jednak nie ubliża honorowi Polaka. Nie "nadać się" ważnie, że jest się mecenasem, bo tu zawód ten absolutnie nie popłacał. Być przede wszystkim koleżeńskim w stosunkach z każdym Polakiem, jeśli ten nie jest draniem i korzystać z każdej przysługi, przysługą odpłacając. Bo tu się żyło tylko wiążąc się wzajemnie przyjaźnią, pracą - wzajemnie się wspomagając. A iluż tego nie rozumiało... Iluż było takich egoistów, o których można powiedzieć: nie Ignie fala do niego ani on do fali. Taki musiał ginąć. Zbyt mało mieliśmy miejsc, a wielu do ratowania. Poza tym był brak siły...

..

Poza wciąganiem przeze mnie osobiście, każda piątka rozprzestrzeniała się, rozgałęziała wśród masy więźniów własnym przemysłem do różnych komand, budując odnogi w oparciu o znajomość sylwetki nowego kandydata. Tu wszystko funkcjonowało wyłącznie na wzajemnym zaufaniu. Toteż rozwiązując problem przewodzenia w poszczególnych grupach związanych z sobą, stanąłem na stanowisku oparcia się na poszczególnych dowódcach od mniejszych do większych, mając na względzie wyłącznie zalety osobiste danego przewodnika. Inaczej rozwiązać tego nie mogłem. Odrzucić należało wszelkie sugestie z ziemi. Nieważne było, kim kto był kiedyś w przeszłości, lecz ważnym było, by na każdym z dowódczych stanowisk był "chłop z ...", który by w momencie czynu nie swym tytułem chciał ująć masę, gdyż masy tej przed tym momentem nie można było uświadomić, lecz by potrafił wcześniej milczeć, kiedy trzeba - świadomie porwać masę za sobą. Więc przedtem już musiał mieć sylwetkę wyróżniającą się działalnością, być tym, za którym by koledzy chętnie szli. Nie tylko musiał być dzielny, lecz także odznaczać się siłą wewnętrzną i taktem...

..

Nareszcie doczekałem się momentu, o którym kiedyś można było tylko marzyć - zorganizowaliśmy komórkę polityczną naszej organizacji, gdzie bardzo zgodnie współpracowali koledzy, którzy na ziemi zjadali się wzajemnie w sejmie: 69 - prawica, 70 - lewica, 71 - prawica, 72 - lewica, 73 - prawica, 74 - lewica, 75 - prawica, itd. Długi szereg naszych byłych polityków-partyjniaków. Więc trzeba było Polakom pokazywać codziennie górę trupów polskich, żeby się pogodzili i zdecydowali, że ponad różnice i wrogie stanowisko, jakie zajmowali w stosunku do siebie na ziemi, jest większa racja - zgoda i jeden front przeciwko wspólnemu wrogowi, którego przecież zawsze mieliśmy w nadmiarze. A więc racja zgody i racja wspólnego frontu zawsze była i zawsze znajdowała się w przeciwieństwie do tego, co czynili na ziemi: wieczne pieniactwo i żarcie się w sejmie...

..

Opanować obóz mogliśmy od paru miesięcy nieomal codziennie. Czekaliśmy na rozkaz, rozumując, że bez takowego, chociaż byłby to piękny fajerwerk, i dla świata i dla Polski niespodziewany, i że nie możemy pójść na to, kierując się tylko własną nadzieją, dla której panu X czy Y taka rzecz się udała. Nie wolno nam bez komendy pójść

na takie ryzyko.

A pokusa nękała codziennie. Rozumieliśmy jednak dobrze, że byłoby to potwierdzeniem naszych wad narodowych sprzed wieków. Wykwit ambicji, prywata, za którą represje mogły być potem wielkie w całej Polsce. Tym bardziej, że wtedy jeszcze trudno było przewidzieć, jak się potoczą wypadki...

...Później władze coraz więcej robiły ułatwień, tak że ostatnio wcale nie potrzeba było żadnych brzmień niemieckich, ponad tę jedną chęć, zamazania polskiego sumienia - chyba że inne ważne względy były. Jakże często za to widziało się tam w "piekle" serdecznego chłopca, któremu brzmienie obce jego nazwiska nie przeszkadzało być godnym imienia Polaka.

Który z rozrzewnieniem mówił: "Tak. Kocham matkę, żonę, czy też ojca, lecz listy nie podpiszę! Zginę tu - wiem o tym... Żona pisze: Kochany Jasiu - podpisz... Nie! Niedoczekanie! Nikt kiedyś w przyszłości nie będzie mógł pluć na moją polskość - choćby młoda - lecz twarda!"

Jakże wielu takich w Oświęcimiu zginęło...

Jakże wielu takich zginęło... śmiercią ładną, bo wytrwali do ostatka na reducie zachowania polskiego sumienia...Czy wszyscy rodacy o nazwisku polskim na wolności będąc o swą polskość walczyli? Jakże bardzo by się przydał aparat, który by mógł zrobić weryfikację sumienia polskiego, które u różnych - różnymi chodziło drogami, przez tych kilka lat od wojny początku.

"...To, co jest, już było,

a to, co ma być kiedyś, już jest;

Bóg przywraca to, co przeminęło..."

Siedzę tu dwa lata i siedem miesięcy. Prowadziłem tu robotę. Ostatnio nie dostawałem żadnych dyspozycji. Obecnie Niemcy wywieźli naszych najlepszych ludzi, z którymi pracowałem. Trzeba by było zaczynać od początku. Uważam, że dalsze siedzenie moje tutaj nie ma sensu. I dlatego wychodzę.

Kpt. 159 spojrział na mnie zdziwiony i powiedział: "No tak, rozumiem pana, lecz czy można kiedy się chce przyjeżdżać i wyjeżdżać?". Odpowiedziałem: "Można".

W odległości dwóch kilometrów od nas był ciemny pas lasu. Las - tak bardzo przeze mnie kochany, do którego tęskniłem przez kilka lat, w tym wypadku był zbawieniem, był pierwszą prawdziwą zasłoną w terenie, która nas mogła ukryć. Nie można powiedzieć, żeśmy do tego zbawienia pobiegli; biec nie mieliśmy już sił. Szliśmy przyspieszonym krokiem, ale czasami z braku sił zwalnialiśmy tempo.

Mówią o nich Wilki.

Skulony w jakiejś ciemnej jamie smacznie sobie spał

I spały małe wilczki dwa - zupełnie ślepe jeszcze

Wtem stary wilk przewodnik co życie dobrze znał
Łeb podniósł warknął groźnie aż mną szarpnęły dreszcze
Poczułem nagle wokół siebie nienawistną woń
Woń która tłumi wszelki spokój zrywa wszystkie sny
Z daleka ktoś gdzieś krzyknął nagle krótki rozkaz - goń!
I z czterech stron wypadły na nas cztery gończe psy!
Obława, Obława! Na młode wilki obława!
Te dzikie zapalczywe w gęstym lesie wychowane!
Krąg śniegu wydeptany! W tym kręgu plama krwawa!
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!
Ten, który na mnie rzucił się, niewiele szczęścia miał
Bo wpadł prosto mi na kły i krew trysnęła z rany
Gdym teraz - ile w łapach sił - przed siebie prosto gnał
Ujrzałem małe wilczki dwa na strzępy rozszarpane!
Zginęły ślepe, ufne tak, puszyste kłębki dwa
Bezradne na tym świecie złym, nie wiedząc kto je zdławił
I zginie także stary wilk, choć życie dobrze zna
Bo z trzema na raz walczy psami i trzech ran na raz krwawi.
Wypadłem na otwartą przestrzeń, pianę z pyska tocząc,
Lecz tutaj także ze wszech stron - zła mnie otacza woń!
A myśliwemu co mnie dojrzał już się śmieją oczy
O ręka pewna, niezawodna podnosi w górę broń!
Rzucam się w bok, na oślepnę gnam, aż ziemia spod łap tryska
I wtedy pada pierwszy strzał, co kark mi rozszarpuje
Wciąż pędzę słyszę jak on klnie i krew mi płynie z pyska
On strzela po raz drugi! Lecz teraz już pudłuje!
Wyrwałem się z obławy tej, schowałem w jakiś las,
Lecz ile szczęścia miałem w tym to każdy chyba przyzna
Leżałem w śniegu, jak nieżywy długi, długi czas
Po strzale zaś na zawsze mi została krwawa blizna!
Lecz nie skończyła się obława i nie śpią gończe psy

I giną ciągle wilki młode na całym wielkim świecie

Nie dajcie z siebie zedrzeć skór! Brońcie się i wy!

O BRACIA WILCY! BROŃCIE SIĘ NIM WSZYSCY WYGINIECIE!

Szumiały sosny, lekko kołysząc swe ogromne czapy wierzchołków. Niebieszczły się skrawki przestworzy pomiędzy konarami drzew. Świeciły brylanty rosy na listkach krzewów i traw. Słońce miejscami wnikało złotymi promieniami, rozświetlając życie tysięcy małych istnień - świat żuczków, meszek, motyli. Świat ptaków, jak przed tysiącem lat, nadal tak samo w określonych ramach związał się, zbiegał, tętnił własnym życiem. A jednak pomimo tylu odgłosów, panowała tu cisza, cisza ogromna, cisza izolowana od wrzasku ludzkiego, od wszelkich podłostek bliźnich, cisza, w której nie było człowieka. Myśmy się nie liczyli. Dopiero wracaliśmy na ziemię. Do grona ludzi mieliśmy dopiero być zaliczeni. Jakże bardzo byliśmy radzi, że jeszcze ich nie widzimy. Zdecydowaliśmy być od nich jak najdalej, jak długo to będzie możliwe.

Byliśmy zachwyceni wszystkim. Cały świat był dla nas kochany. Tylko nie ludzie.

Zasadą było - JAK NAJDALEJ OD LUDZI.

...

Zamiast głupio marzyć, lepiej przyjrzeć się realiom. Żyjemy w kraju, w którym dzięki "Okrągłemu Stołowi" zbudowano najbardziej skuteczny, mafijny system eksterminacji narodu. Wygląda na to, że teraz na zbiorowy ratunek już za późno, bo mafiosi zatwierdzili diabelski i dobrze realizowany plan: Gin, Polsko, giń, bez reszty i bez jęku! 1. Okupacja przez międzynarodową finansjerę jest totalna, a inwigilacja ujarzmionych nie zna litości ani wyjątku. 2. W demokracji pijarem jest zasada równości wobec prawa, bowiem w istocie o powadze obywatela decyduje jego status majątkowy; obywatel bogaty ma przewagę nad biedakiem pod każdym względem tak za życia, jak i po śmierci, a więc w biznesie i pracy, we wszelkiego rodzaju wyborach, przy przyznawaniu tytułów zawodowych i naukowych (nie mówiąc o należnych z racji dobrego urodzenia!), przy rozstrzyganiu sporów w sądach, i wreszcie przy urządzaniu pogrzebów i uwiecznianiu jego sławy w oczach historii. 3. Aby wytępić Polaków trzeba ich wciągnąć w manipulowaną z zewnątrz i niezawodną co do skutków zabawę z systemem dwupartyjnym w którym każde kolejne wybory będą przybliżać do wyniszczenia tego Słowiańskiego, dumnego z prastarej historii a teraz zniewolonego narodu, który Bóg obdarzył nieopatrnie ziemią mlekiem i miodem płynącą. 4. Nie jest to trudne, bo polski okrągłostołowy system demokracji w oka mgnieniu wytworzył rozpiętość majątku i tendencja ta jest stale napędzana dzięki umacnianiu warstwy uprzywilejowanej wzorującej się na zdrajcach narodu, których wbrew różnorakim mitom ten kraj ma bez liku. 5. Wszelkimi sposobami należy propagować przekonanie, że w akcie wyborczym przejawia się wola boska (głos ludu = głos boży), że kto nie głosuje, ten grzeszy i sam jest winien swoich nieszczęść; zarazem jednak należy dbać o wysokie progi wyborcze i finansowanie z budżetu państwa tylko tych partii, które weszły do parlamentu, bo zniechęca to nieprawomyślnych obywateli do udziału w wyborach i umacnia system dwupartyjny, zapobiegając rozdrobnieniu parlamentu i wspomagając eksterminację nędzarzy. 6. Aby tychże skuteczniej oszukiwać, należy wywieszać krzyże w parlamencie, urzędach i klasach szkolnych oraz chwalić lud za przestrzeganie dekalogu, gdyż ułatwia to zarządzanie zasobami ludzkimi i obniża koszty utrzymania aparatu ucisku. 7. Strukturalne bezrobocie jest niezbędnym elementem ustroju, bo wzmacnia pazerność kapitalistów rodzimego i obcego chowu oraz gwarantuje, że Polacy zostaną wyniszczeni w ciągu dwóch pokoleń. 8. Budżet państwa jest prywatną kasą warstw uprzywilejowanych. 9. Współczesna demokracja jest władzą bogatych, wybieraną po części przez zmanipulowany lud; co najmniej połowa tego ludu w Polsce, czyli tzw. elektorat nędzarzy, świadomie lub intuicyjnie nie poddaje się takiej manipulacji i obraża ustrój przez odmowę udziału w wyborach, czego nie wolno jednak ujawniać publicznie; przeciwnie, przy każdej okazji należy tychże strofować i napominać. 10. Wytępieniu Polaków dobrze służy upadek

każdego rodzaju działalności; edukacji i służby zdrowia; prywatyzacja banków, kopalni, lasów, zakładów przemysłowych i komunalnych, transportu i szpitali. Poszerzanie importu wszelkich towarów z jednoczesnym eksportem siły roboczej; promowanie antykulturalnych zachowań i zbrodni, hormonalnej antykoncepcji, promowanie i sprzedawanie taniej, niezdrowej, genetycznie modyfikowanej, supermarketowej żywności.

..My wiemy że prowadzimy walkę bratobójczą i choć serce się kraje, choć sumienie się wzdraga nie możemy jej uniknąć, bo nie jesteśmy jej prowokatorami. My chcemy Polski! Chcemy pokoju, chcemy demokracji, przede wszystkim chcemy niepodległości!..

Rozzuchwalona obca hołota pragnie wykorzystać uzyskaną popularność i przy pomocy fałszywych haseł chce nieść „demokratyczną wolność” całemu światu. Według tych haseł, wszystko, co nie jest euro-komunizmem, jest faszyzmem, szowinizmem, nacjonalizmem, uciskiem, agresją, gwałtem, reakcją itd.

Oskarżenie obywatela o jedno z powyższych uprawnia państwo do likwidowania całkowitego mienia tego obywatela, którego przyłapano na jakimś "przestępstwie". A określenia przestępstw są tak zawiłe, że uniknąć ich niepodobna. Zresztą tzw. organy państwowe dokonują formalnych rabunków swoich obywateli i czynią to bez większych skrępowań.

Dzisiejsze obce prawo właśnie na zdradzie i oszustwie jest oparte.

Wypadki z podkładaniem broni przed rewizją są częste. Znane są też fakty fałszywych oskarżeń i fałszywych świadectw, służące za podstawę do wydawania wyroków na najniewinniejsze osoby! Nic więc dziwnego, że zielony i niebieski mundur polski jest dziś tak przez Polaków zniechęcony, jak zniechęconym był ongiś mundur gestapowca, a pojawienie się milicji czy wojska przyjmowane jest uczuciem lęku i odrazy. Splugawiono mundur polski!..

Przerażonym domownikom – na zapytanie, co mają ze sobą zrobić – odpowiedziano: „Możecie się utopić. Tutaj dla was miejsca nie ma”. Rzeczywiście, ci ludzie muszą gdzieś emigrować. Obcy z łatwością będą rozwalali to, co oni z trudem wybudują. I może ktoś powie, że to nie zmierza do eksterminacji? Na podkreślenie zasługuje fakt, że zajście to miało miejsce w dzień wielkiego święta religijnego. Czy może ktoś powie, że to nie jest wymysłem chorego wypaczonego mózgu obcego?

„To było naszą koniecznością życiową”.

Rzecznik rządu warszawskiego podał nieoficjalnie do wiadomości, że ostatnio aresztowano w Polsce kilkadziesiąt osób jako członków organizacji, która rzekomo miała na celu zlikwidowanie obecnego rządu. Aresztowani ci według oświadczenia tegoż rzecznika byli dawniej członkami AK. Znalezione materiały, magazyny broni, instrukcje oraz złoto, srebro, które organizacja miała rzekomo otrzymywać od sponsora. Rzecznik dodał, że organizacja ta została właściwie zlikwidowana. Oświadczenie powyższe złożone zostało zagranicznym dziennikarzom parę dni temu. Według tych wiadomości, liczba osób aresztowanych przez milicję, bezpieczeństwo wynosi ponad tysiąc, przeważnie z okręgu

warszawskiego. Są oznaki, iż aresztowania przybierają charakter masowy i obejmują przede wszystkim byłych członków AK. Co to może znaczyć?

Czy rzeczywiście istniała taka organizacja? Ze składami broni? Ze złotem? Teraz, w 2015r., gdy społeczeństwo jest tak sterroryzowane, że słowo „podziemie” brzmi w uszach jak „niechybna śmierć”? Gdy osobnik będący w kolizji z obcymi musi się nawet rodzonych brata wystrzegać? Nie

chce się wierzyć! Organizacja taka nie mogłaby teraz istnieć.?!?

Ale istnieją i rozwijają się szatańskie metody milicji, bezpieczeństwa. Zdradcy polscy działają wyłącznie w interesach obcych i ani na jotę nie liczą się ze swym narodem. Ma to się nazywać integracją. Hasła integracji europejskiej, mają służyć jako rozgrzeszenie obcym, każdej narodowości przy mordowaniu naszych rodaków - Słowian. W Polsce nie ma już jawnej opozycji, ale jest opozycja ukryta i są podejrzani. Trzeba więc dalej prowadzić krwawe dzieło. Trzeba z braku oczywistych dowodów, stworzyć dowody fałszywe. Trzeba podejrzanych obciążyć. A to nie jest trudne. Obcy umie to robić! I robi! Więzienia się zapełniają. A później? Później odbywa się parodia wymiaru sprawiedliwości.

Czy istnieją jakieś granice dla bezdusznych i krwawych zapędów? Gdy posuwam swoją wyobraźnię po ich linii postępowania, widzę następujące obrazy. Na podbój świata wyrusza żądna krwi i władzy hołota. Hołota zwycięża. Przeciwnicy legli. Dokoła morze krwi. Hołota uchwyciła władzę nad światem. Żądza mordu i krwi nie skończyła się

jednak. Jawni przeciwnicy pokonani, ale są ukryci. Trzeba na chybił trafił rznąć tych ukrytych. Dokoła znów trupy i krew... Skończono? Nie! Jeszcze nie skończono! Są podejrzani! Rznąć podejrzanych! Mord i... krew... Nie koniec na tym! Wprawdzie brak już podejrzanych i zostali sami idealni, ale jedni są idealni bez zastrzeżeń, a drudzy... drugim coś jeszcze brak do ideału...

Przeanalizujemy w dużym uproszczeniu, czy działania przeciw Polsce wyczerpują definicję wojny.

Celem agresji jednej grupy ludzi przeciw drugiej jest:

- Przejęcie owoców pracy napadniętego (rabunek mienia ruchomego, własności intelektualnej, dóbr kultury).
- Zmuszenie napadniętej ludności do pracy niewolniczej (porywanie „w jasyr”, wywóz do obozów pracy lub praca przymusowa na rzecz agresora w dotychczasowym miejscu).
- Zagarnięcie ziemi należącej do grupy napadniętej, jeśli jest ona cenna rolniczo, kryje w sobie bogactwa naturalne lub jeśli agresor potrzebuje nowej przestrzeni życiowej. Ten warunek nie zawsze musi być spełniony. Aby zapewnić długotrwałość czerpania powyższych korzyści konieczne jest:
 - Zlikwidowanie własnych form organizacji napadniętej społeczności (likwidacja państwa) i zastąpienie ich systemem władzy agresora z założenia totalitarnym, w tym również wprowadzenie nowej waluty w obszarze okupowanym.
 - Unicestwienie podstaw bytu i zamożności podbitej ludności (przejęcie firm, banków, likwidacja przemysłu, ograniczanie produkcji rolnej)
 - Budowa silnego aparatu przymusu.
 - Rozwinięcie propagandy.
 - Zamiana symboli kraju podbitego na symbole agresora. (rozbudowa policji, tajnych służb, sieci agentów, czasem wprowadzenie własnych wojsk, jeśli spodziewany jest silny opór społeczności zaatakowanej)
 - Eksterminacja elit i biologiczne niszczenie ludności podbitej, demoralizacja i dezintegrowanie społeczeństwa, walka z religią (min. zastraszanie publicznymi egzekucjami, uniemożliwianie dostępu do edukacji i ochrony zdrowia, wprowadzanie aborcji, przesiedlenia i wypędzenia)

Okazuje się , że nie zawsze konieczne jest użycie siły zbrojnej, a przynajmniej w początkowym okresie napadu. Najbardziej szkodliwym i jednocześnie nieskutecznym instrumentem polityki państwa jest wojna militarna. Szczytem sukcesu polityki jest zwycięstwo nad wrogiem bez prowadzenia walki zbrojnej.

W czasach współczesnych doprowadzono prowadzenie wojny niewidzialnej do perfekcji. Do tego stopnia, że napadnięci nie tylko nie orientują się, że są celem ataku, ale wręcz z własnej woli realizują cele wroga

Spójrzmy na zmiany , jakie dokonały się w Polsce, a które w ostatnim czasie znacznie przyspieszają, w kontekście w/wym. punktów:

- Rozkradziono lub sprzedano całą własność narodu, którą ten naród własną ciężką pracą zdobył i zbudował
- Straciliśmy w ostatnich latach kilka milionów ludności, przymuszonej do emigracji względami ekonomicznymi. Wyjechały przede wszystkim osoby młode i wysoko wykwalifikowane. Pozostali w ogromnej większości pracują za głodowe wynagrodzenia zatrudnieni na etatach w firmach, z których zysk wypływa z Polski. Ucisk fiskalny i faworyzowanie obcych firm powoduje zanik rodzimej klasy średniej.
- Nie mamy granic. Prawa do czerpania korzyści ze złóż wraz z ziemią przejął obcy zbrodniczy kapitał.
- Przestają działać instytucje państwowe wszystkich szczebli. Władza ustawodawcza, wykonawcza, sędziowska i media przejęte przez obcą opcję polityczną. Prowadzone są czystki kadrowe. Likwiduje się fizycznie agencje

państwowe, sądy, szkoły, itd. Likwidowany jest rodzimy przemysł i infrastruktura (telekomunikacja, koleje, lotnictwo), a jej resztki wyprzedawane za bezcen obcemu kapitałowi. Demontowana jest armia, a jej najwyżsi dowódcy zginęli w „katastrofach”. Dąży się do wprowadzenia obcej waluty (Euro).

- Nie istnieją już prawie żadne, a giną ostatnie firmy i banki z polskim kapitałem. Nie mamy przemysłu. Zamknęliśmy kopalnie i stocznie, nawet cukrownie rozebraliśmy własnymi rękami do gołej ziemi na życzenie obcych mocodawców. Ziemia leży odłogiem i czeka na nowych właścicieli (maj 2016r.). Zakazano produkcji mleka, cukru większej niż dozwolona przez obcych decydentów. Wszystkie zwierzęta gospodarskie policzone i zakolczykowane.

- Zwiększa się zatrudnienie, podwyższa płace, uzupełnia wyposażenie w resortach siłowych (policja) i tzw. urzędach. Gwałtownie ogranicza się swobody obywatelskie pod pozorem zapewniania bezpieczeństwa. Niezwykle rozwija się inwigilacja społeczeństwa. Utrzymuje się ludność w poczuciu uzależnienia poprzez wpędzenie w pułapkę kredytową i olbrzymie bezrobocie.

Zawłaszczono wszystkie poza nielicznymi media, robiąc z nich narzędzie propagandy. Usuwa się polskie barwy i godło z przestrzeni publicznej, buduje i odnawia pomniki najeźdźców i morderców Narodu Polskiego.

- Zamach na prezydentów, elity państwa!, inne tzw. "katastrofy" z generałami wojsk lub ludźmi niewygodnymi, dziwne wypadki drogowe niewygodnych, plaga skrytobójczych morderstw często odstrasząco brutalnych, lub tzw. "samobójstw" osób dla władzy niewygodnych.

Otwarta walka z Kościołem (infiltracja, demoralizacja i destrukcja od wewnątrz), wyszydzanie wartości chrześcijańskich. Popieranie obecności wszelkiego rodzaju zbrodni i niemoralnych zachowań w przestrzeni publicznej.

Upadek szkolnictwa i oświaty oraz służby zdrowia pod płaszczykiem „reform”. Propagowanie aborcji, eutanazji, likwidowanie wsparcia materialnego dla rodzin z jednoczesnym propagowaniem adopcji (zagranicznej również) i wspieranie adoptujących dzieci!

Dopuszczanie do obrotu skażoną żywnością i wprowadzenie zabójczej żywności GMO.

Zamach na życie i zdrowie najmłodszych bezpośrednio poprzez szczepionki (kto zna ich skład?)

Ułatwienia dla migracji do Polski ludności obcej kulturowo, brak ochrony przed wyprzedają ziemi obcemu kapitałowi.

...

Chociaż raz ujrzeć pomstę twoich ran

Jasną twarz, niestrapioną piętnem brudnych machinacji

Poczuć znów w orlich skrzydłach walki wiatr

Ulgi smak, twego serca równy rytm

Chociaż raz chciałbym zabić w tobie lęk

Wstrzymać dłoń, która wciąż zakrywa usta twojej nacji

Chociaż raz twe okowy roznieść w pył

Nowym dniem krwawych łez zatrzymać bieg.

...

O! Zdrajcy! Zdrajcy!

10 maja w „Głosie Polonii” podano streszczenie wypowiedzi dwóch naszych, zbiegłych z Polskiego więzienia: Kowalskiego i Nowaka. Oświadczyli, „że Polska obecnie jest więzieniem, z którego udało im się zbiec. że rząd

warszawski jest filią obcych. Wojsko polskie jest składowa częścią obcej armii. „Odbudowa Polski” od kilkudziesięciu lat kierują obcy fachowcy, budując drogi komunikacyjne i całą gospodarkę, która ma służyć obcym! Wprowadza się metody pracy i płacy, które z ludzi pracujących czynią bydło robocze pracujące dla swych panów. Kościół w Polsce bynajmniej nie ulega likwidacji, ale modyfikuje go się tak, by ambona stała się trybuną obcej propagandy. Temu samemu celowi służyć muszą wszystkie szkoły i uczelnie. Wpajanie w Polaków nienawiści do swych braci a także poczucia winy za sam fakt bycia Polakiem (przypisywanie zbrodni wojennych, "polskie obozy", etc.) jest obowiązującą domeną polityki obcych. Sądownictwo służy wyłącznie interesom obcych. W „bezpieczeństwie” sporządzono kartoteki milionów osób „niepewnych”. Urzędy pouczono, by każdej chwili mogły się „zaopiekować” tymi osobami. Funkcjonariusze UB potrafią napadać i mordować ludzi, pozorując wypadki a obcy sąd i prokuratura przyklepuje te wyroki śmierci.

...

...Kto dopuszcza się zbrodni zdrady, szpiegostwa, prowokacji, denuncjacji lub nieludzkiego prześladowania i krzywdzenia ludności polskiej - podlega karze śmierci

Obława 2

Obce lasy przemierzam, serce szarpie mi krtań!

Nie ze strachu - z wściekłości, z rozpacz!

Ślad po wilczych gromadach mchy pokryły i darń,

Niedobitki los cierpią sobaczy!

Z gąszczu żaden kudłaty pysk nie wyjrzy na krok,

W ślepiach obłąd, lęk, chciwość lub zdrada!

Na otwartych przestrzeniach dawno znikł wilczy trop,

Wilk wie dobrze czym pachnie zagłada!

Słyszę wciąż i uszom nie wierzę,

Lecz potwierdza co krok wszystko mi:

Zwierzem jesteś i żyjesz jak zwierzę,

Lecz nie wilki, nie wilki już wy!

Myśli brat, że bezpieczny, skoro schronił się w las,

Lecz go ściga nie bóg! Ściga człowiek!

Śmigieł świst nad głowami, grad pocisków i wrzask,

Co wrywa źrenice spod powiek!

Strzelców twarze pijane w drzew koronach znad luf,

Wrzący deszcz wystrzelonych ładunków!

To już nie polowanie, nie obława, nie łów!

To planowe niszczenie gatunku!

Z rąk w mundurach, z helikopterów

Maszynowa broń wbija we łby

Czarne kule i wrzask oficerów:

Wy nie wilki, nie wilki już wy!

Kto nie popadł w szaleństwo, kto nie poszedł pod strzał

Jeszcze biegnie klucząc po norach,

Lecz już nie ma kryjówek, które miał, które znał,

Wszędzie wściekła wywęszy go sfora!

I pomyśleć, że kiedyś ją traktował jak łup,

Który niewart wilczych był klów!

Dziś krewniaka swym panom zawloką do stóp,

Lub rozszarpią na rozkaz bez słów!

Bo kto biegnie - zginie dziś w biegu!

A kto stanął - padnie gdzie stał!

Krwią w panice piszemy na śniegu:

My nie wilki, my mięso na strzał!

Ten skowyczy trafiony, tamten skomli na wznak,

Cóż ja sam? Nic tu zrobić nie mogę.

Niech się zdarzy co musi się zdarzyć i tak,

Kiedy pocisk zabiegnie mi drogę!

Starą ranę na karku rozszarpuje do krwi,

Ale póki wilk krwawi - wilk żyw!

Więc to jeszcze nie śmierć! Śmierć ostrzejsze ma kły!

Nie mój tryumf, lecz zwycięstwo - nie ich!

Na nic skowyt we wrzawie i skarga!

Póki w żyłach starczy mi krwi

Pierwszy bratu skoczę do gardła,

Gdy zawyje - nie wilki już my!

...

...Coraz więcej ludzi popada w apatyczny nastrój i przestaje wierzyć w rychłe zmiany na lepsze. Ludzie coraz bardziej dostosowują się do znenawidzonego, a umacniającego się porządku – bo przecież trzeba żyć. My, garstka straceńców – jak nas nazywają stajemy się oazą wiary i woli zwycięstwa na pustyni zwątpienia i beznadziejności. Mniejsza o to, czy przetrwamy, czy zginie – choć wola przetrwania jest w nas bardzo silna ale coraz trudniej pracować tak, by w efekcie praca ta dawała korzyść społeczną. Coraz trudniej pracować i walczyć w ogóle. Trzeba się ograniczać do samej tylko kwestii przetrwania. A więc nic nie robić, tylko czekać jakichś zmian. A tymczasem obcy skrzętnie wykorzystują chwilę naszego osłabienia i... wiemy już co robią. Och! Jak ciężko pogodzić się z takim

stanem rzeczy! Jak ciężko przy tym znosić ciosy osobiste, rodzinne...

Do żalu za ukochanymi współtowarzyszami niedoli dołącza się jakieś fatalistyczne przypuszczenie, że chyba ofiarom końca nie będzie! Że wszystko, co uczciwsze, skazane jest na zagładę. Jakiś okrutny los dotknął krwawą ręką nasz naród i wyszarpuje na stracenie wszystkie te elementy, które nie wahają się marzyć o wolności!

...

Obława3

Obławy już przeżyłem dwie, dziękuję - dosyć!

Zjeżona sierść, zbłąkany wzrok, zmętniała myśl!

Wciąż czuję obce wonie, obce słyszę głosy,

I innym wilkom nie dowierzam nie od dziś!

Lecz jakże trudno jest polować samotnikom!

Z łownego zwierza oczyszczono cały las,

Poczułem łup - do ziemi głodny pysk przytykam -

Wtem straszny ból i stokroć odeń gorszy trzask!

Strzeżcie się wilki! Strzeżcie się przynęty!

Strzeżcie się wilki! Strzeżcie ludzkiej łaski!

Zastawił na was wróg zawzięty potrzaski!

Już moja prawa łapa tkwi w żelaznych szczękach

I jej nie wyrwę, choćbym wszystkich użył sił,

A królik w pętli - moja zguba i przynęta

Czerwone oczy przerażone we mnie wbił!

Ale i jemu śmierć pisana - on nie winien!

Ten, co zastawił wnyki to dopiero wróg!

To z jego marnie zginę rąk, jak zwierzę ginie!

Dostanę pałką w łeb nim warknąć będę mógł!

Żałosny koniec - śmierć haniebna - nie dla wilka,

Niech królik mdleje w pętli, czeka na swój los!

Moja pieśń życia jeszcze dla mnie nie zamilkła!

Niejedna przestrzeń jeszcze mój usłyszysz głos!

Na własnej łapie szczęk zaciskam straszny uchwyt -

Ona nie moja już! W niewoli musi zgnieć;

Już pęka kość i własnej krwi mam pełne żuchwy...

Jednym szarpnięciem się uwalniam, żeby żyć!

Strzeżcie się wilki! Strzeżcie się przynęty!

Strzeżcie się wilki! Strzeżcie ludzkiej łaski!

Zastawił na was wróg zawzięty potrzaski!

Słuchajcie głosu Trójłapego choć z daleka:

Krew szybko wsiąka w ziemię, strach zabija czas!

Słuchajcie bracia! Wyje do was wilk - kaleka,

Trzeba odrzucić to co w nas zniewala nas!

I po dziś dzień naganiacz, strzelec, czy kłusownik,

Przyzwyczajony do czytania tropów map,

Przez zęby mówi - "Oto jest wilk wolny!"

Kiedy na śniegu ujrzy ślady trojga łap!

...

Chciałem jeszcze powiedzieć, co czułem w ogóle wśród ludzi, gdy się znowu pomiędzy nimi znalazłem, wracając z miejsca, o którym naprawdę można powiedzieć: "Kto wszedł, ten umarł. Kto wyszedł, ten się narodził na nowo". Jakie wrażenie odniosłem nie wśród tych najlepszych lub najgorszych, lecz w ogóle w całej masie ludzkiej po powrocie do życia na ziemi.

Czasami wydawało mi się, że chodząc po wielkim domu, otworzyłem nagle drzwi do jakiegoś pokoju, gdzie są same dzieci... "aaa!... dzieci się bawią..."

Tak, był przeskok zbyt wielki w tym, co dla nas było ważne, a co za ważne uważają ludzie, czym się kłopotą, cieszą i martwią.

Lecz to jeszcze nie wszystko... Zbyt widocznym stało się teraz powszechne jakieś krętactwo. Biła wyraźnie w oczy jakaś praca niszcząca nad zatarciem granicy pomiędzy prawdą a fałszem. Prawda stała się tak rozciągliwa, że naciągano ją, przysłaniając wszystko, co ukryć było wygodniej. Skrętnie zatarto granicę pomiędzy uczciwością a zwykłym krętactwem.

Nie to jest ważne, co napisałem dotychczas na tych kilkudziesięciu stronach, szczególnie dla tych, co będą je czytać li tylko jako sensację, lecz tutaj chciałbym pisać tak wielkimi literami, jakich nie ma, niestety, w maszynowym piśmie, żeby te wszystkie głowy, co pod pięknym przedziałkiem mają wewnątrz przysłowiową wodę i matkom chyba tylko mogą dziękować za dobrze sklezione czaszki, że owa woda im z głów nie wycieka - NIECH SIĘ TROCHĘ ZASTANOWIĄ GŁĘBIJ NAD WŁASNYM ŻYCIEM, NIECH SIĘ ROZEJRZA PO LUDZIACH I ZACZNA WALKĘ OD SIEBIE, ZE ZWYKŁYM FAŁSZEM, ZAKŁAMANIEM, INTERESEM PODTASOWANYM SPRYTNIE POD IDEE, PRAWDE, A NAWET WIELKĄ SPRAWĘ.

Obława 4

Oto i ja w skrzepłej osoco osaczony

Ja wilk trójłapy pośród sfory płatnych psów

Staje i warczę, kaleki i bezbronny,

Szczuty jak pies od niepamiętnych czasów
Uciekać dalej nie będę już i nie chce,
Więc pysk w pysk staje z myśliwym i nagonką
Mdławy niewoli zapach nozdrza łechce
I nagła cisza unosi się nad ŁĄKĄ...

Myśliwy jeszcze ma broń i trzyma smycze,
Wilk wolny wyje, na smyczy pies skowycze
i bać się musi i swoich braci straszyć,
Lecz LAS jest nasz i ŁĄKI też są nasze!

Popatrzcie na mnie, gońce, psy zziajane
bite za próżną pogoń za swym bratem
Stoję przed wami po stokroć zabijany
z blizną na karku, z obgryzioną łapą
Nie ufam wam ale i nie chcę zaufania
Swoje za sobą mam i macie wy za swoje
Byłem ścigany!, Byliście oszukani!
a oszukanych sfor ja się nie boję
Podejdźcie do mnie, wy, karmione z ręki
kikut i blizna, do wolności cena
sam tylko zapach jej zaciska szczęki psa,
w którym skomle zapomniany szczeniak
po lasach jeszcze wciąż żyją wilki młode
porozprasane przez bezrozumne salwy
silne i wściekłe i strasznej zemsty głodne
i ja je kocham, i tak mi bardzo żal ich
Niejeden z was co się na miskę łaszczy
zapominając swoje niespokojne sny
wie wszak, że bije ręka, która głaszcze
na pierwszy objaw jedynego zewu krwi
skomleć o łaskę nie godne psa ni wilka
tak się tresować i na rozkazy czekać

NASZA MA BYĆ NAJKRÓTSZA ŻYCIA CHWILKA

I BYĆ WYBOREM PRZYJAŃ DO CZŁOWIEKA!

Wilk wolny wyje na smyczy pies skowycze

i bać się musi i swoich braci straszyć

Myśliwy jeszcze ma broń i trzyma smycze

lecz LAS jest nasz i ŁĄKI też są nasze!!!

Polska tonie w powodzi obcych.

Istnieje przysłowie, że tonący brzytwy się chwyta, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy a nadzieja, której się chwytamy pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba.... Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą... Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,
"Bądź pochwalony!" Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej... Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak - nie za nie,
Bez światło-cienia... Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi owdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej... Tęskno mi, Panie...

C.K. Norwid

Podaj mi rękę mówił Anioł czyli. Dzień w którym zatrzymała się Ziemia

Nic nie zwiastowało jego nadzwyczajności a jednak stało się.

Tylko pomyśleć, takie maluteńkie ziarenko. Jak zwykle uszczypnięcie w bok tak dla pewności - cóż za niesamowity widok, przerost wyobraźni. Zatłoczone ulice dużego miasta, południe - żar Słońca, powiew delikatnego wiatru, zastygnijcie na tę chwilę. Z naprzeciwka jak gdyby wyobraźnia nabierała kolejny już raz kształtów - myślokształtów; w przeciwnym kierunku porusza się, tzn. z naprzeciwka nadchodzi, przybywa, nadpływa jasnowłosa piękność, dziewczyna, zupełnie odmieniona, wyróżnia ją dziwnie zielona koszulka a na niej trzy dęby i jakże dziwny i znany symbol - **R1a1a7**

- Kto Ty jesteś nieznajoma? Kim jesteś nieznajomy?...

Oto się stajesz zapatrzaniem gwiazd...

Nikt nie zna ścieżek gwiazd, wybrańcem kto wśród nas, zapukał ktoś.. To do mnie gość?!

Włączyłem się jak cień - czekałem na ten dzień i stoisz tam jak dziwny ptak,

Więc bardzo proszę wejdź, tu siadaj rozgość się i zdradź mi kim tyś jest o Pani?

Albo nie zdradzaj mi - lepiej nie mówmy nic, lepiej nie mówmy nic..

Dwunastu braci, wierząc w sny, zbadało mur od marzeń strony,

Słyszeli w głowie piękny głos, potężny nieskończony.

Nie wiem co było pierwsze, czy myśl czy stwórca czy idea, może wiara?

Kiedy i jak nie pamiętam ale przybyło nas dwunastu - dwanaście par rąk dwanaście głów, dwanaście par oczu, dwanaście serc, tzn. było nas co najmniej dwanaście milionów a może i **120** a nawet więcej!?

Zebrałiśmy się pod Świętymi Dębami. Na nowo jak stare zaklęcia ludzkości zabrzmiało: **MORALNOŚĆ, CAŁYM SERCEM UFAJ BOGU, ZMIENIAJCIE MYŚLENIE** - każdy to odczytał i każdy zapisał, to nie była iluzja. Później odkryliśmy na nowo kamień, skałę, ogromny głaz a nim wieczne: "**R1a**" a dalej "**WEDA**"! Taka brzmiała prawda. Czym jest prawda?

Dostaliśmy jak gdyby zbiorowego olśnienia, iluzja po nas spłynęła. Zaszleścił liśćmi wiatr. I dalej pisał: To jest Matka moja ta Ziemia! To jest moja Matka, ta Ojczyzna! a to są moi Bracia i Siostry.

Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!

Dlatego mówię tak jak mówię:

Pierwsze i podstawowe prawo napadniętego to **prawo DO OBRONY** przed obcym najeźdźcą i okupantem w każdy możliwy i dostępny sposób, na zasadach i metodami okupanta. Z tego prawa które ustanowił sam obcy wynika następujące:

W. Nacjonalizacja ziemi, złóż, lasów, przemysłu, szpitali, banków, instytucji i fundacji z obcych kapitałem, a także majątków zawłaszczonych i zdobytych w wyniku mordów i przestępstw - **każdy Polak** udziałowcem w majątku narodowym.

Y. Likwidacja LICHWY i długu, po prostu ich nie ma!. - odchodzenie od pieniądza jako środka zniewolenia: Może istnieć jedna instytucja - Państwowa która pożyczka bez lichwy i procentów.

(pod nazwą kreacja pieniądza - okupant drukuje lub dopisuje zera które pożyczka na procent tworząc dług - element zniewolenia i wyniszczenia robi to **NIELEGALNIE**, kolorowe papierki **DO WIDZENIA**).

P. Najważniejszym obowiązkiem Państwa jest zapewnienie bezpieczeństwa w sferach materialno/bytowej, zdrowotnej a także fizycznego istnienia.! Dostęp do energii - docelowo **DARMOWY!** Technologie bazujące na złożach znajdujących się pod powierzchnią a także dobrach natury - Matki Ziemi

I. Bezpieczeństwo: wojsko - **MISJA Polska**, policja, lokalna samoobrona - dla ludzi i przez ludzi, dostęp do broni a także przysposobienie obronne itp. prawo **DO OBRONY**, każdego człowieka, wolnego obywatela. (idea musi się obronić) - **NIGDY WIĘCEJ WOJEN!**

E. Podatki: Na początek zmniejszenie **WSZYSTKICH** podatków o połowę, docelowo ich brak + podatki dla tzw. zagranicznych pracodawców

R. Tzw. władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza, biurokracja, element służby okupantowi - **WYMIANA** i zmniejszenie etatów tzw. "państwowych urzędników" na początek o połowę (każdego szczebla) wraz z nimi aktów, przepisów itp. które są formą zniewolenia **WOLNEGO WIELKIEGO NARODU!** Majątek instytucji w ręce Narodu.

D. Gospodarka element bezpieczeństwa i miara wolności, każdy obywatel jej częścią. Po powszechnej nacjonalizacji przystępujemy do działania. Aktywacja milionów ludzi do pracy. Odbudowa każdej gałęzi przemysłu i gospodarki a także obranie kierunku na przyszłość tj. nowe technologie, dla dobra **WSZYSTKICH I DLA WSZYSTKICH** w trybie przyspieszonym. (wiedza i energia). Rolnictwo = Ziemia Matka.

A. Wszystkie międzynarodowe pakt i sojusze i uchwały od 1944 r. do natychmiastowej rewizji, zwłaszcza po 1988 roku. Reparacje wojenne za mord na narodzie i jego majątku do **REWIZJI**.

L. Konstytucję czy coś na jej miarę - zapiszą Wolni Ludzie, po zapomnianym słowie **LUSTRACJA**

A. Religia - wolność religijna.

Ć. Edukacja - rozwój nauki, poszukiwanie prawdy, wiedzy - historia musi być raz jeszcze napisana.

!. JESTEŚMY U SIEBIE

Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi - TEJ ZIEMI!

Staliśmy zauroczeni, nagle pojawił się porywisty wiatr, nad naszymi głowami rozszalała się wiosenna burza, deszcz - święta woda spłynęła po nas, błyskawice przesywały złowieszcze chmury, świszcząc po okolicy lecz nie opuszczając nieba, cóż za widowisko! Gra dźwięku i światła na tle bajecznego krajobrazu. Potem nastąpiła cisza by za chwilę wybuchnąć blaskiem Słońca, w oddali zajaśniała tęcza!

Mała dywersja I czyli. Życząc rychłego w kwiatach zmartwychwstania.

Dnia i światła przybywało - nadeszła wiosna odegrana tysiącami melodyjnych dźwięków przez pierwsze jaskółki wracające z przymusowej emigracji!. Wraz z nią wybuchło jak granat na nowo życie, to tu to ówdzie zazieleniło się, pojawiły się pierwsze kwiaty, i znowu myśl zaczęła się materializować na niespotykana skalę - naprawdę zazieleniło się i zaczerwieniło na użyźnionej krwi Braci, Matce Ziemi. Po skwerkach i parkach, balkonach, oknach, polach i ogrodach to tu to ówdzie, nieśmiało zaczęły pojawiać się pierwsze oznaki przebudzenia - zakazane rośliny, zakazana wiosna!

(Wyprawa poza miasto na przedmieścia na wieś potęgowała wrażenia, powodowała szok, była wyprawą w

przeszłość - na pola bitew, wojen, rzeźni, mordów, krzywdy - gdziekolwiek sięgnąć Polska krwawi, czerwieni się i pochyła nad Braćmi i ich ofiarą, pamięcią o nich, by zakwitnąć nową ideą nieskrępowaną myślą. (patrz Tajemnica)

Oczywiście kolory Słowiańskiej wiosny zaczęły burzyć szary porządek obcych i budzić niepokój obcych lub ich służących, którzy wciąż spali i śnili swój - obcych sen. Nim się połapali w czym rzecz było już za późno. Na nic ich wysiłki i starania: obca telewizja, radio, internet, grzmiał - "w całym kraju rozsiały się bakterie nacjonalizmu?", "bakterie słowianizmu?", "zaraza przyszła wraz z wiosną", "darmowe szczepienia na polskość", "powrót narkomanii", "narodziny faszyzmu", "nacjonalizm w sercu europy", "sekty w natarciu", "przedszkole, gimnazjum, liceum, studia - przyuczenie do niewolnictwa", "poranne naloty na dziuple narkomanów", "więcej tolerancji", "oddajcie tęczę", "propaganda europejska, edukacja europejska, wolność europejska, solidarność europejska, dotacja europejska, unia europejska, armia europejska, wojna europejska, niewola europejska!" itp, etc. Obca propaganda krzyczała ale coraz mniej ją było słychać, słuchali ci co zawsze - marionetki! obce służby, obcy front, ale byli coraz bardziej bezsilni - wiosna rozkwitała! Słowiańska krew wzrastała! Wybuchła na nowo milionami kwiatów! coraz czerwieńszych, które zakwitały już nie swoim życiem, ale żyły za tamtych i za siebie lepiej!

Cóż za widok. Kolejny już raz obca ręka, cała antyludzka machina musiała zhańbić się swą zbrodniczą działalnością - znów robili to co potrafili najlepiej! Napuszczali na siebie, wyrywali z korzeniami, wypleniali, kosili, kaleczyli, zabijali, palili, eksterminowali, zakopywali w bezimiennym grobie! Na próżno!

„Marionetki!... Wszystko marionetki!... Zdaje im się, że robią, co chcą, a robią tylko, co im każe sprężyna, taka ślepa jak one.. Dopomóc do szczęścia jeden drugiemu nie potrafi ale zrujnować cudze życie umieją tak dobrze, jak gdyby byli ludźmi...”

Mała dywersja II czyli. Kiedy zrozumiecie wreszcie, że jedność to siła, nie wasze ambicje!

Szczęśliwy święty Jerzy z rycerskiego siodła mógł dokładnie ocenić siłę i ruchy smoka. Pierwsza zasada strategii:
TRAFNA OCENA WROGA

Polak jest w gorszym położeniu. Siedzi w niskim siodle doliny zasnutej gęstą mgłą, przez mgłę nie sposób dostrzec oczu pałających, łakomych pazurów, paszczy. Przez mgłę widać tylko migotanie nicości. Obcy potwór pozbawiony jest wymiarów, trudno go opisać, wymyka się definicjom, jest jak ogromna depresja rozciągnięta nad krajem, nie da się przebić piórem argumentem, włócznią, gdyby nie duszny ciężar i śmierć którą zsyła można by sądzić, że jest majakiem chorobą wyobraźni. Ale on jest, jest na pewno! Jak czad wypełnia szczelnie domy, świątynie, bazyliki, zatruwa studnie niszczy budowle umysłu, pokrywa pleśnią chleb - dowodem istnienia potwora są jego ofiary. Jest to dowód nie wprost ale wystarczający.

Nocą, gdy miasto odpłynie w sen trzeci

Usta ściśnięte mamy, twarz wilczą,

Czuwając w dzień, słuchając w noc.

Dwa kroki naprzód, jeden krok wstecz.

Działamy jak zwykle

Obstawiamy wszystkie kierunki.

Wschód - na wschodzie nasi Bracia.

Zachód - na zachodzie nasi Bracia.

Północ - na północy nasi Bracia.

Południe - na południu nasi Bracia!

Kierunek centrum - zdobywamy ulice jedną po drugiej, pozostawiamy biel i czerwień i nieśmiertelny symbol '**R1a - R1a1a7**'

Wielka armia - duchów...

Słuchaj tych głosów, bo po to szczęśliwie ocalon został w tragicznej potrzebie

Byś chleb powszedni łamał sprawiedliwiej i żył za tamtych i za siebie lepiej!

Rozsądni mówią że można współżyć z potworem, należy tylko unikać gwałtownych ruchów, gwałtownej mowy a w przypadku zagrożenia, przyjąć formę kamienia albo liścia, słuchać mądrej Natury, która zaleca mimetyzm, oddychać płytko, udawać że nas nie ma. Polak jednak nie lubi życia na niby, chciałby walczyć z potworem na ubitej ziemi. Wychodzi tedy o świcie na senne przedmieście przezornie zaopatrzone w długi ostry przedmiot, nawołuje potwora po pustych ulicach, obraża potwora, prowokuje potwora, jak zuchwały harcownik, armii której nie ma, woła - **WYJDŹ PODŁY TCHÓRZU!**

Przez mgłę widać tylko ogromny pysk nicości.. Polak chce stanąć do nierównej walki, powinno to nastąpić, możliwie szybko, zanim nadejdzie, powalenie bezwładem, zwyczajna śmierć bez glorii, uduszenie bezkształtem.

Gdy staje się dzień, świat wygląda inaczej. Nadchodzi chwila zmartwychwstania.

Z każdego drzewa, każdego kamienia, każdej ulicy, każdego zaułku, każdej.. wołają miliony gardel:

Wyjdź podły tchórze!

Jesteśmy u siebie!

Dość!

W imieniu Rzeczypospolitej...

Obcy won!

Wypierdalać skurwysyny!

...

Mała dywersja III czyli. Bądź odważny gdy rozum zawodzi, bądź odważny w ostatecznym rachunku tylko to się liczy...

Poranne głośnie stuknie do drzwi przerwało krótki sen o Wolności

- Pójdiesz dobrowolnie czy mamy użyć siły - padła propozycja zza drzwi

- Róbcie co słuszne - bez emocji odpowiedział

- Więc weszli zabrali A. i wyszli. wpakowali do czarnej limuzyny jak przepaska na oczy i odjechali.

A. nic nie mówił bo i po co, nie miał nic do powiedzenia

- Pamiętasz jak przedostatni jęczał? S... był dobry ale my ich znamy nie z nami takie numery.

- Tak więc ptaszku nawet nie drgnij, bo umilimy ci podróż

A. właściwie nic nie słyszał był gdzie indziej - wyobrażał sobie mijane bezkresne łąki i pola pokryte czerwienią, lasy wyścielane krwią, co krok nieśmiertelny duch wyrwany z życia - wciąż śnił ich sen.

Rozmawiali o nowym uzbrojeniu znalezionym w lesie, amunicji i że jest ich coraz więcej - ochotników.

A. nie rozumiał zbyt wiele, robił rachunek sumienia z życia. Ile to wody musiało spłynąć od źródeł do morza ile krzywd i błędów człowiek popełni by móc cokolwiek zrozumieć i właściwie czy jeden człowiek postępując tak a nie inaczej jest lepszy od drugiego, który czyni podobnie ale wg. niego słusznie. Czy świat czy Bóg jest tak niejednoznaczny że pozwala na to wszystko, że właściwie ta wiedza, której człowiek nie ma i te błędy, których już nie naprawi. To wszystko to iluzja, gdyby nie te wszystkie krzywdy i miliony istnień utopione w przenaświętszej krwi.

A pomyślał, że miał wielkie szczęście, życie mimo wszystko jest piękne. Dzieciństwo, jak miłość do człowieka, młodość wymarzona i darowana, wiek męski wiek kłeski, wykrzywiony wraz z upływającym czasem przez obcych. Obcy to zło najczystsze, które przychodzi w nocy, obcy to sługa zła, obcy to krzywda którą człowiek człowiekowi wyrządza. To obcy zagarnia niszczy człowieka, społeczeństwo, narody, cywilizacje.

Myśl w kierunku obcych sprawców zła i krzywdy świata nie była nienawiścią, była to bezsilność i pogarda? Wszystko przemija prędzej czy później z życia zostanie garść popiołu a co dalej?

A. nie czuł już strachu, znikła zasłona, która blokowała spostrzeganie cudu istnienia - CUDU ŻYCIA danego od Boga. To tutaj zaczyna się wolność: - Ja najpiękniejszy ze wszystkich stworzeń? - Ja podobny do Stwórcy? - Ja radość wszechświata? - Ja człowiek!

..Szkoda że nie można cofnąć czasu? - pomyślał

..Lecz co jest Prawdą?

A. odlatywał lecz szarpnięcie wyrwało go z siedzenia, upadek, wciąż nic nie widział

- Tak już czas...

W imieniu Rzeczypospolitej.. - tu nastąpiła przerwa, której A. już nie słyszał:

POWSTAŃ Z KOLAN WIELKI NARODZIE!

Nic nie rozumiał, nie czuł, odlatywał a właściwie spadał...

Nie czuł już bólu i zmartwienia.

...Ocknął się, czuł właściwie tak czuł woń - konopia?

Pomyślał, że myśli więc jest! Śmierć nie istnieje?

Tak czuł wyraźnie swe ciało. Żyje?! Sen to czy życie?...

Jego oczy pierwsze co zobaczyły po rozkrępowaniu i uwolnieniu był to uśmiechnięty P. i L.

- Już czas chłopcze, już czas...

ODNALEŻLI GO! Odnaleźli Rotmistrza!

Dywersja czyli. Otwórz swoje oczy nie zamykaj ust!

Cała machina obcych była złem, karmiona strachem o niepewność jutra.

Aż nastąpi jutro i ta przepowiadana chwila że w ludzi, i Naród wstąpi iskra - żywy ogień, zabiją mocniej serca, na nowo odrodzi się wiara, i objawi się to czego najbardziej obawia się zło - **PRAWDA**. A prawda to brak strachu. Prawda to wiara. A wiara to iskra która rozpala serca i ducha. To najpotężniejsza samonapędzająca się maszyneria. I tak stało się.

Wybiła godzina PRAWDY

Czy są już wszyscy?

Synowie i Córki!

Bracia i Siostry!

Wzywam was!

STAŃCIE DO APELU!

JUŻ CZAS!

Oblicza sprawiedliwości:

Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, splądrował, spalił, złupił rękoma obcego żołdactwa, ten się wyzuł z Ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. **NA ŚWIĘTEJ POLSKIEJ ZIEMI** nie ma dla tych ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła.

Złoty róg Polski trzyma w ręku z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie i zadmie weń lada dzień, lada godzina pobudkę nową, nową pieśń życia, od której rozradują się kości pradziadów, dziadów i ojców, rozraduje się młoda krew...

..W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej wyrokiem sądu wojennego ... za popełnienie przestępstw: zdrady narodu i współpracę z okupantem...

..Doprowadzony tutaj zrzeka się dobrowolnie:

- Narodowości i obywatelstwa
- Prawa do pochówku
- Przepadku mienia
- Ewentualnych roszczeń rodziny lub potomków (kwestia wynagrodzenia w przypadku pracy w kamieniołomach.)

Ultimatum dla obcych i przestępców: macie dwa wyjścia: ujawnić swą antyludzką naturę i działanie na szkodę Słowian i liczyć na ich łaskę (Trybunał Ludowy) lub nie ujawniać się licząc na brak konsekwencji swej ANTYPOLSKIEJ, ANTYSŁOWIAŃSKIEJ, ANTYLUDZKIEJ działalności. Zapewniam wszyscy zostaniecie bezpieczeństwa, będziecie się łączyć do swego pana ale pozostaniecie beзуżyteczni a papierki, zaszczyty, medale, które dostaniecie za swe usługi wśród Wolnych Ludzi wkrótce przeminą.

Prosimy o zwolnienie dźwigni...

Niech opadnie kurtyna i stanie się światłość!

Wy zatem bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywni służcie sobie wzajemnie. Bo całe prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: **Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego**. A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baccie, byście się wzajemnie nie zjedli.

.....

Tajemnica. Czyli: Oni też temu Narodowi są dani jako znaki zwycięstwa. Naród bowiem, jako szczególna wspólnota ludzi jest również wezwany do zwycięstwa – do zwycięstwa mocą wiary, nadziei i miłości – do zwycięstwa mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości.

Nikt nie wie kto był pierwszy, gdzie zrodziła się na nowo tajemnica i kto założył pierwszy koszulkę z symbolem trzech drzew, drzewa, wilka, czy zielonego listka okraszonego napisem Sława, R1a1a7, R1a, R1a1a1, Słowianie, Slaviani!, ani kiedy pojawiła się opaska biało-czerwona na ręce starszego człowieka i wciąż R1a, SŁAWA!. Skąd tyle biało-czerwonych flag? Zaczęliśmy się w ten sposób rozpoznawać, uśmiechać się do siebie, pozdrawiać. Zaczęło nas to intrygować kim jest ten drugi człowiek, ta druga osoba, jedna całkiem stara, druga całkiem młoda. Zaczęliśmy więc ze sobą rozmawiać, poznawać się, wymieniać słowa, poglądy, dyskutować. Przyświecała nam ta sama idea, to nie idea to zapomniana Prawda!. Nie było przyzwolenia na kłamstwa, obrażanie się, lżenie, wyszydzanie, kłótnie owszem lecz o metodach i sposobach i tak doszliśmy do tego, że zaczęliśmy się szanować, i wzajemnie sobie POMAGAĆ i REAGOWAĆ (obcy nie śpi). Wtedy stało się coś naprawdę nadzwyczajnego, może to wpływ Słońca, może to pogoda, może modlitwa, a może sprawiła to przyroda? A możliwe że to ingerencja Boga? Całe życie wybuchło w jaskrawych kolorach! Ból, smutek, troska, gorycz, porażka to wszystko igraszka. Każdy poranek stał się cudem zmartwychwstania po śnie wieczności a trud dnia to czas wyzwania i pracy! Tak w sercu, na pewno w sercu zagościła myśl ciężka do określenia - coś na kształt słowa NADZIEJA, bliżej nieokreślona, ale kształt miała serca tak to NADZIEJA OCZEKIWANIA. Ta przedziwna myśl stawała się w nas i wzrastała w nas. Staliśmy się przesiąknięci tą myślą - żywą nadzieją, cudem istnienia...

I była w nas wiara, nadzieja, miłość i radość taka przedziwna jak kolor trawy, drzewa, jak kolor nieba, jak krystalicznie czysta woda, jak wschód Słońca, jak śpiew ptaka, jak uśmiech dziecka i pierwsze słowo - "Mama", stan niemożliwy do opisanie...

Ciągle nas przybywało! Tutaj grupa rodzinna, sąsiedzka, koleżeńska, tutaj blok, dzielnica, miejscowość, wioska, szkoła, praca! Każdy z każdym - dyskusja, rozmowa! Stwierdziliśmy, że jest nas całkiem dużo, ZA DUŻO by gnębiła nas obcych machina, że ograniczają nas ich prawa. Zaczęliśmy więc się ORGANIZOWAĆ, by przystąpić do rozgrywki z obcym na jego prawach. Zaczęliśmy gromadzić się na WIECACH by po dyskusjach i rozprawach wybrać tych którzy będą nas REPREZENTOWAĆ i na których będziemy głosować - OSTATNI JUŻ RAZ na obcych prawach. Dla pewności jeszcze raz policzyliśmy się w dniu głosowania, prosta sprawa - uśmiech i tajemnicza dobrze widoczna kombinacja R1a1a7 lub **SŁAWA** - to dobra nazwa. Była w nas nadzieja i siła liczby 12. Obcy nie mogli nas ignorować, oszukać, nie mogli nas eksterminować! - OBCY MUSZĄ ODEJŚĆ!.

Obca maszyna, obce wyniki głosowania - nadchodzi interwencja..

Nie zgadniecie, kto pomaga? Genialna rozgrywka...

Im większy obcy tym większa dla niego tragedia. W ogóle cała machina obcego kołysze się i krztusi aż w końcu upada. I pomyśleć napędzana strachem musiała tzn. sama się zjadła.

Co dalej? Nadchodzi nowa era - tryumf życia i ducha i serca - SŁAWA.

Przyszłość niewiadoma lecz jeśli się każdy punkt dokona, nadejdzie to co jest poza, daleko poza pojmowaniem człowieka i to wszystko na oczach tego pokolenia.

A co dalej?

Nadzieja!

Posłowie od nibyautora.

Dziękuję za zapoznanie się z tym krótkim zapiskiem. Długo zastanawiałem się czy może podpisać się pod tym jedna osoba? Powinna się podpisać? Ale jak?

Jak zauważyliście twórców jest wielu, jak wielki jest ten Naród. Dlaczego tak a nie inaczej? Tak długo się pisało, tak się pisze, czy można było inaczej? Jeśli wytrwaliście do końca kieruję do Was te ostatnie słowa: Otwórzcie swe serca, wyjdźcie do ludzi, to w Was jest siła, którą tworzy każda poszczególna osoba a zwielokrotniona pisze historię całego Narodu, pokolenia.

Ta siła, ten czas, te wydarzenia i ta pisząca się idea.

Autor: slawa

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl